

---

# PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1817.

LUTY.

---

## LISTY OBYWATELSKIE

*do Jana Węgleńskiego Ministra Stanu.*

LIST X.

---

*Jaśnie Wielmożny Ministrze!*

Powiedziałem w ostatniéy odezwie, iż ile granice listu pozwolą o bankach z JW. Ministrem rozumować będziemy. Historya o ich zawiązku, zamiarach i skutkach jest ciekawa i użyteczna: albowż w niéy znajdziemy co mogącego się przystósować do naszego kraju, co powinno być pierwszym celem obywatela, w iakiey bądź części ekonomii politycznéy postęp czyniącego.

1817. *Luty. T. VII.*

10

Kiedy raz pierwszy o bankach chciałem gruntownie powziąć wiadomości, nie znalazłszy do tego elementarnego dzieła, które uczącego się pewną metodą od źródła prowadząc, ułatwiałoby objęcie rzeczy szukaney, starałem się z dzieł różnych ekonomicznych sam sobie tę naukę od iey zarodu w wszystkich stosunkach uporządkować, aby, iż powiem w wiednych ramach, cały obraz rzeczy aż do naszych czasów widzieć mogłem.

*Bank* jest to wyraz, do którego iak do wielu innych wysłowień, zwykliśmy się nie raz z częstych powtarzań mechanicznie tylko przywiązywać: tak iż sam słuch, zastępuje często miejsce namysłu, a długi nałóg, oswaia nas z słowem i rzeczą, którę naturę zgłębić, nie dość sobie daliśmy pracy.

*Banku* definicyi ogólnę czynić nie można, gdyż iak się poniżę okaże, banki nie są iednostayne, owszem, różne od siebie będąc, oddzielne mają swoje znamiona; dla tego, ile poniżę naliczym banków, tyle oddzielnych wypadnie dla nich definicyy.

Co do mnie, idąc do źródła, iak powiedziałem, rzeczy, przekonałem się, iż banki iakiękolwiek bądź natury, tak iak wiele innych rzeczy w świecie politycznym, stworzyła potrzeba, którą znowu stworzył handel, w ten-



czas dopiero przecię, gdy *pieniądz* stał się pierwszą jego sprężyną i duszą.

Wszakże ów lud najpierwszy, bądź w stanie pasterskim, lub pierwiastkowo rolniczym żyjący, nie mógł się obeysć bez wspólnej między sobą zamiany, a zatem co iedno znaczy, nie mógł się ostać bez handlu, ale ten się kończył na prostey zamianie wzajemnych potrzeb. Jakóż od zarodu najmniejszych społeczeństw, przymuszony był człowiek do człowieka przemówić: *Day mi to, co potrzebuje, a ty nawzajem mieć będziesz odemnie na czem ci zbywa.*

Poznajmy w tym palec mądrości i dobroci tworczy, która chcąc odróżnić wszystkie inne zwierzęta od człowieka, udzieliła mu światła rozumu i moc rozumowania nadała, aby potrzebom swoim sam dogodzić umiał. Wszystkie inne zwierzęta ręką natury przygotowane, znajdują dla siebie pokarm: robi się dla nich odzież na wielkim warsztacie przyrodzenia: dla schroni każdego, odwieczna mądrość rys do buwy dała, do którego nic przydać nie może, zwierz dziki, ptak i robak.

Nie tak się dzieje z człowiekiem; pokarm, odzież i mieszkanie, muszą być płodem jego pracy i przemyśłu. Tak zatem głęboko leży nasienie wzajemnych zamian i wspierania się między ludźmi. Wystawił nam tę prawdę w

prosty, ale w najwyższym sposobie wysłowienia, prawdziwy nauczyciel ekonomii polityczney Smith. „Nigdy nie widziano, powiedział on, aby psy między sobą namyślną czynili zamianę na kości; nigdy nie widziano, powtórzył, żeby zwierz ieden porozumiewał się z drugim, głosem, czy iakiem poruszeniem ciała — *to jest moje, a to dla ciebie, dam ci iedno za drugie.*

Ta w krótkich i prostych do zmysłów przemawiających wyrazach, zamknięta prawda, zastąpićby mogła te liczne a często zawile rozumowania, o początku i potrzebie handlu wyrokujące. Z skłonnością do niego urodził się człowiek, bo ią w utworze swoim odebrał.

Ale gdy z postępem cywilizacyi mnożyły się potrzeby człowieka: gdy podział pracy się zjawiał, a stąd przemysł na różne rozłożył się odnogi, musiał i handel, różną w różnych epokach brać postać. Ow, co w zarodzie społeczeństw, na saméy zamianie towaru za towar, i rzeczy za rzecz, mógł się ograniczać, z postępem wieków zmienić się musiał.

Obszerne mamy dzieła dowodzące niedogodność w owych pierwszych wiekach człowieka, kiedy zbywające od konsumpcy płody pracy swoiéy, szukał zamienić u drugiego za zbywające iemu od potrzeb produkta. — Lecz takie wywody, światłe i dowcipu pełne,



same zdrowe zmysły zastąpićby mogły. Owco miał miarę zboża, a potrzebował od drugiego miarkę soli, iakże się mogli o wartość zamienną ugodzić? iakże się ta zamiana częściowo między nimi kończyć mogła, jeżeli sól mający nie potrzebował wszystkiego zboża, a ten u drugiego całego zapasu soli? Zaświadczają dzieje, iż w owych pierwszych związkach społeczeństw, najczęściej narzędziem handlu bywał woł, owca i t. d., dla czego pisze *Homer*, iż zbroja *Dyomeda* nie kosztowała tylko dziewięć wołów, a zbroja *Glaukusa* sto wołów miała w sobie mieć wartości. Równie i u Rzymian było służyło na ustanowienie targowey ceny; dowodzi tego imię pieniędzy (*pecunia*) przez Rzymian nadane, które pochodzi od słowa *pecus* (bydło).

Znaydowano przecię ten sposób handlu i pokupu zewszęch miar niedogodny, a stąd w naydzikszych czasach szukano i godzono się na pośrednie oznaki, któreby stanowiły pewną cenę towaru, i dzielić go częściowo pozwoliły. Jakoż wiadomo nam iest, iż w różnych dzielich krajach, różne były towary, których za narzędzie zwyczajne w handlu i zamianach używano: tém w *Abissynii* sól być miała, a w niektórych nadbrzeżach *Indyi* pewny rodzaj muszli, gdzieindziej skórki zwierzęce i t. d. Te i tym podobne różne powie-

ści dowodzą iawnie, iż pierwsi zaraz ludzie, ie-  
szcze w dzikości żyjący, szukali na ustanowie-  
nie wartości zamiennéy w handlu, dogodniej-  
szej nad sam surowy towar oznaki.

Ale na próżno w tym odmiecie błąkał się czło-  
wiek: nie wiedział, iż baczna na wszystko mą-  
drość stworcza, zawarta w wnętrznościach zie-  
mi, kruszec, który miał téy iego potrzebie han-  
dlowéy dogodzić. Przypadek, który naywię-  
céy rzeczy odkrywa, podsunął niemylnie czło-  
wiekowi ten dobroczynny dla niego metal; ale  
wieleż wieków upłynąć musiało, nim go z wną-  
trznosci ziemi dobyć się nauczył, a dobyty  
przetopił, wartość mu nadał i do potrzeby i  
zamiany przystosował?

Nie wchodząc w tę przepaść ubiegłych  
czasów, przestańmy na tém, iż od epoki odkry-  
tego kruszcu, *Epoka pierwsza* prostéy zamiany  
znikła, *Epoka druga* przemysłnego handlu na-  
stała.

Nie było w niéy przecię ieszczé bitéy mo-  
nety, wszędzie było, iak mówi *Strabo*, *aes inela-*  
*boratum*. Jakaż ieszczé przestrzeń czasu upły-  
nąć musiała, nim sztuka menniczna tyle po-  
trzebująca machin, wyrycia stępla i t. d. do  
swoiéy doskonałości przyszła? Z surowego za-  
tém kruszcu przetopione sztabiki na wagę brane,  
zastępowały miéysce monety. Uczony *Storch* wy-



raza, iż w zbiorze medalów w Petersburgu, zachowują się ieszcze wzory tych sztabików kruszcowych, które żadnego nie mają znamienia, i są tylko miejscami nasiekane: mówią, iż słowo źródłowe *Rubel*, pochodzi od słowa *rubit*, rąbać, gdyż naydłużéy siekany czyli urąbany kruszec był w obiegu. *Chiny* mają aż dotąd bryły kruszcowe oddawać do zamiany produktów. Tak powszechnie we wszystkich krajach, w początkach wynalezionego kruszcu, siekane z niego sztuki używane były w handlu, skąd aż dotąd pozostała się pamięć liwrów czyli funtów. — W takowy sposób przynoszony kruszec na zamianę handlową, przynosił z sobą tysiączne trudności i przeszkody. Wypadało kruszec ważyć, ciężkie iego bryły z miejsca na miejsce przenosić, wreszcie doświadczać czy w nim nie było fałszu. Z takowych przyczyn, nie wiele ieszcze w téy epoce handel mógł zrobić postępu, i czekał dla rozwinięcia się swego, na otwarcie mennic i bicie pieniędzy, które, zaświadczone menniczną wagą i próbą, tudzież wyobrażeniem opatrzone panującego, niosły na sobie znamie niemylnéy wartości wewnętrzny.

Nadeszła więc *trzecia epoka* handlu, od epoki otwartych mennic. — Który lud przecię pierwszy wybiiąć zaczął pieniądze, iakich my dziś używamy, pod zasłoną niepewności czasu

rzecz zostać. Te pierwsze monety greckie i rzymskie zaświadczać nie mogą źródłowego początku mennic, były one raczém naśladowaniem od dawniejszych ludów wziętym.— Jakózkolwiek bądź, gdy pieniądz wyryciem pewnego stępla został w kurs puszczony, nie tylko stał się środkiem pewnym do zamiany produktów, lecz i towarem, (\*) a handel stał się odtąd nauką rachunkową. Rozwiiał się morzem i lądem po wszystkich częściach świata tak dalece, że i pieniądz, lubo w wygodnéj do przenoszenia, w zmniejszonéj wadze i postaci pokazał się, przynosił przecię trudności kupeczającym, z powodu, iż go z odległego iednego miejsca na drugie przewozić, i na różne niebezpieczeństwa wystawiać wypadało.

Zjawić się więc miała *Epoka czwarta* wszystkę dogodność handlowi dająca.— Jakóż na téj podstawie z massy wybitych pieniędzy ugrunтовanéj, gdy się już wzniosł w górę handel, nadał mu trwałość nowo zjawiony *kredyt*; to jest, ta ufność wzajemna między narodami handlującemi, która nayodleglejsze ludy wiązać z sobą zaczęła. Zrobiła się iż powiem przez

---

(\*) *Moneta brzęcząca czy iéy zastępca*; dwie postugi czyni: jest narzędziem zamiany, jest oznaką wartości wszystkich towarów, jest wreszcie sam towarem.



kredyt, z różnego klimatu, wyznania, i języka ludów, iakby iedna zgodna familia, która węzłem iedności spoiona, wierzy sobie nawzajem i wspiera się w potrzebie.

Przyszło do tego, iż ieden podpis handlowego domu, ogromne kapitały, iakby w gotowiznie wyliczone, zastępował. Ku téy wygodzie podniosły się w różnych krajach domy bankierow, które do wypłaty gotowizną, takiego papieru, powiem Assygnacyi z odległych krajów nadeszłéy, gotowe zawsze były. Nastaly banki publiczne, które z mocy kredytu, stały się składem rozlicznych fortun prywatnych; z nich rząd w potrzebie doznawa pomocy, prywatny wsparcia, handel w nich znalazł swój żywiół.

Z takich stosunków pieniądź, nieledwo stał się iuż obcym w obiegu handlowym. Pod różnemi nazwiskami papier zastępował iego miejsce, i stał się przyjemniejszym i dogodniejszym w handlowych przedmiotach. Nakoniec papier wziął nazwisko pieniędzy: to iest, papierowe pieniądze, zaczęły oznaczać metal brzęczący. Lecz cóż téy wietkiéy kartce nadało ten walor srebra i złota? — kredyt, zaufanie publiczne. A tę ufność, zapytamy się, co w umysłach wszystkich zawiązać mogło? pewnością, iż takiego papieru rękoymią są złożo-

ne gotowe pieniądze w skarbie publicznym, lub w skrzyni żelazny jakiego banku.

Takowéy rękoymi nic zastąpić nie może, ani massa bogactw krajowych: ani panującego zaręczenie: tym mniéy ieszcze prawa nakazowe; na takie gwałtu hasło *kredyt* niknie, papier wiatr unosi, a kapitały wychodzą z kraju lub się w nim kryją. Cyrkulacya wewnętrzna zostaje bez swego żywiołu, całe polityczne ciało, w ufności publiczney zdradzone, cierpieć i nikczemnić zaczęło.

Taka jest potęga *kredytu*, wszystko wznosi gdy istnieje, wszystko obala, gdy się do upadku schyla; nic mu życia dać nie może, tylko gotowy pieniądz, dla iego bezpieczeństwa złożony i od iego rozkazów zawisły.

Dla tego pod naysławniejszymi nazwiskami wychodzące ze skarbu publicznego papiery, wszystkie między prywatnemi uroczyste zapisy (*les papiers promesses*), wreszcie naysprzedzniejsze hipoteki żadnego banku jakiego kredytu wymaga, nie mogą być zasadą, bo nie mogą bankowego biletu zastępować miejsca, bo nie mogą nawet być natury papierowych pieniędzy. Bilet bankowy i pieniądz papierowy, tę ma własność, iż niby powiem czarodziejską sztuką zamienia się w każdym momencie, z woli swego właściciela w metal brzę-



czący; inaczej że wszelki zapis bądź hipote-  
czny jest tylko papierem *terminowym*: to jest  
mającym się na pewny termin opłacić, téj  
dniowey nie ma cyrkulacyi, któraby go na ka-  
żdy moment podług potrzeby ukaziciela w pie-  
niądź zamienić mogła.

Są różnych pisarzy mniemania, iż był iuż  
w Atenach wartości wexlowey znany papier:  
iż cyrkulował pomiędzy Arabami i w Chinach  
i t. d.. Być to może: myśl zastąpienia zna-  
mieniem fałszywém istotnéj wartości kruszcu,  
łatwo się zawiązać w głowie spekulacyynéj mo-  
gła. Wszakże z dzieł ekonomicznych Arysto-  
telesia wiemy, iż możnowładzcy Azyatyccy w  
niedostatku rzetelnych pieniędzy, wypuszcza-  
li w obieg żadnéj wartości nie mającą monetę,  
(*monnoies de confiance*) dając im swoje zaru-  
czenie, iż w cyrkulacyi i w skarbie publicznym  
w walorze kruszcowey monety przyjmowane  
będą.

Jest to niedołączny sposób parujących ra-  
towania się w potrzebie. Takowa momentalna  
dogodność, truie na czasy długie, zasiłek dla  
ciała politycznego potrzebny. Te dawne zatym  
przykłady w niczém porównać się nie mogą do  
dzisiejszego systematu kredytowego, ani do  
dzisiejszych zasad, na których się różne opie-  
rają banki. — A jeżeli gdzie się zachwiały, lub  
wcale upadły, dziełem to było klęsk woien-

nych, téy naywiększey chłosty, którą niebo wgniewie swoim na świat moralny spuszcza.

W któręy epoce, i przez kogo raz pierwszy papiery wexlowe wynalezione i używane były, uczeni zgodzić się nie mogą. Jedni ubiegłym czasom ten wynalazek przyznają, inni epoce wygnanym tam gdzieś żydom go przypisują. — Skłonić się atoli szczególnięy do zdania Pana *Macpherson* podobno wypada, który wynalazkowi temu rok 1255 naznacza, a to z powodu awansowanych pieniędzy przez Papieża, Edmundowi synowi drugiemu króla angielskiego, Henryka III, który był się zobowiązał Papieżowi zwrócić wyplaconą synowi swemu summę, i żeby go doszła, wymyślono dać kupcom włoskim Sienny i Florencyi wexle na Anglią. Przez ten środek doszły Rzymu pieniądze, które mu prałaci angielscy zwrócić mieli. Równa jest niepewność, w którym kraju pierwszy początek zakładów banki wzięły; większość przecię zdań się zbliża, iż w Wenecyi pierwsze źródło ich było, a lubo to bardzięy do erudycyi, iak do mego zamiaru należy, nie od rzeczy przecię będzie tak ważnego ustanowienia zaród wiedzieć. W roku 1171 Rzeczpospolita Wenecka upadająca pod ciężarami wojny, przeciw Cesarzowi wschodniemu prowadzonęy, musiała się udać do pożyczki wymu-



szonéy, tak pospolitéy w czasach naszych. — Tym przecie co pożyczali, rząd zapewnił czerpy od sta, którzy zwykle dla odebrania swoich procentów, zgromadzali się w pewnych czasiech w zabudowanie na to przeznaczone, aby w miarę pożyczonéy przez się summy, procenta odbierali; to zabudowanie stało się z czasem domem banku weneckiego, który zbogacony dochodami akcyy, nie przestawszy być w początkowych stosunkach z rządem, stał się nakoniec skarbem opłacaiącym wszystkie wexle i umowy między kupczącemi. Tu raz pierwszy wierzyć należy, bank ten Wenecki w niedostatku pieniędzy brzęących, puszczal w cyrkulacyą bilety, które ożywione kredytem, stały się duszą bogactw tego miasta przez przemysł, rękodziela i handel.

Równie potrzeby rządu, stały się początkiem naywiększego w Europie banku, chcę mówić banku angielskiego. Tam zdawna przez rozszerzony handel, wielkie już bogactwa rozłożyły się między prywatnemi, którzy pragnęli stowarzyszenia się w jedno ciało (*corporatio*). Dogodził rząd ich żądaniu, i roku 1694 przez akt parlamentowy assocyacyą czyli kompanią bankową zatwierdził, i różne przywileie nadał. — Po takiéy uchwale kapitaliści, którzy zachowywać u siebie kapitałów z wielu powodów nie chcieli, znosili i składali ie w tym

nowo utworzonym banku. — Ztakowéy przyczyny bank ten nazwany został *bankiem składowym* (*Banc de Depot*), który w krótcie po swoiém ustanowieniu pożyczył rządowi 1,200,000 liv: i w każdéy następnéy potrzebie go wspierał, tak dalece, iż iako użyteczném i wielkiém narzędziem państwa był uważany. — Prócz téy usługi publiczney stał się ten bank i sprężyną domów prywatnych handlowych opłacając ich wexle; wreszcie rozciągał swe wsparcie i na obce kraie, Hollandyą i Hamburg, gdzie dla ogólnego dobra handlu, zachwianym domom kupieckim niósł pomoc, wewnątrz zaś kupcy, mający swe składy w tym banku, kontentuią się iego biletami, które w obiegu mają wartość kruszcza.

O banku tym obszernie raz pierwszy pisał Pan *Smith* w tomie 2. gdzie się ciekawego odsyła. Co do mnie dodam tylko, iż takowy bank u nas mieysca w tym czasie mieć nie może. Był iemu podobny już w r. 1609 w Amszterdamie założony, zamiarem iego było szczególnie interesu kupieckiego, nie zaś iak w Anglii wspierania rządu w potrzebie. Każdy kapitalista składał w tym banku, znaczne swoje kapitały, w pewności odebrania, w każdym czasie w monecie brzęczącéy swoy, iż powiem depozyt; albowiem nayuroczystszy był obowiązkiem banku, nikomu pieniędzy z niego nie pożyczać. Zaświadczyła tę



iego wierność woyna z Ludwikiem XIV, który gdy w r. 1672 już wszedł do Utrechtu, na żądanie kapitalistów, bank z zupełną łatwością każdemu z nich depozyt iego wyliczył. — Na wzór takowego banku ustanowiło i miasto Hamburg podobny u siebie w roku 1619.

Zgoła wszystkie kraie ustanawiały u siebie banki prywatne i publiczne, *Genua* dała ich przykład całym Włochom, Francya zdradzona systematem Pana *Law*, przez lat 60. myśli żadney przypuścić nie chciała o biletach bankowych, aż dopiero w r. 1776. kompania kapitalistów upoważnioną od rządu została, założenia banku cyrkulującego (*banque de circulation*), to jest banku, który awansował na różne wexle pieniądze. Bilety téy kassy iak naywiększy miały kredyt, i z łatwością ie w obiegu przyymowano, tak, iż czas długi ożywiały handel wewnątrzny.

Takowe banki cyrkulujące, i bilety nazwane zaufania (*billets de confiances*) różne w różnych mnożyły się krajach. Nie obeszła się bez nich i Hiszpania, lubo naybogatszych kopalni właścicielka. — Maryia Teressa w czasie siedmioletnéy woyny puściła w obieg *biletów zaufania* za 12,000,000 ryńs. — Udawały się do takiéy operacyi w różnych czasiech Prussy, a nayszczególniey w r. 1765 założony został bank *Berliński*.

Iż opuścim inne, zastanowienia godnym być się zdaie bank Sztokolmski, który w r. 1657 rząd postanowił; zebrawszy pożyczką 300000 Tal. nie ustanowił akcyy, lecz wierzycielom zapisy wydał z procentem po cztery od sta, i z zapewnieniem wypłacenia kapitału w każdym czasie ukazicielowi. — Zasadą zysku tego banku było największą, iż pożyczał krajowcom po sześć od sta, nie tylko na hipotekę, ale i na zastawy. — Przez ten sposób był on natury *banku cyrkulującego... banku pożyczki... i nawet Lombardu*. Administracya iego była tak rządna i doskonała, iż po największych zaburzeniach krajowych, po śmierci Karola XII bank ten miał 5,000,000 talarów funduszu.

Podług listów Modrzewskiego o poprawie Rzeczypospolitéy polskiéy piszącego, miał i u nas Łaski Prymas podać projekt na ustanowienie banku krajowego (*mons pietatis*), z którego każdy właściciel dóbr po 4 lub 5 od 100 mógłby pożyczać, ale takowy projekt uskuteczniiony nie został.

Są nakoniec banki *Eskontowe*, to iest kassa, która na każdą wolą ukaziciela pieniędzy papierowy brzęczącą monetą opłaca. — Papierowy pieniądz iako zastępca kruszcu, tę samę co i on w obiegu handlowym czyni po-  
słu-



sługę, ale jeżeli jest rękoymią jego ta, iak wspomnieliśmy, kassa wykupna.

Lecz iak na czele tego listu wspomniałem, mielibyśmy szanowny Ministrze w history banków szukać i dla kraiu naszego użytecznego w téy mierze postanowienia; w stanie atoli dzisiejszym rzeczy, nie możemy naśladować innych kraiów. — Gdzie odwiecznie iak np. w Anglii stan kupiecki jest stanem politycznym; gdzie odwiecznie tam istnącym handlem zgromadzają się kapitały i t. d. tam prawidła, w stosunkach bankowych przyjęte, do nas stosować się nie mogą. Ze iednak w smutném położeniu dzisiejszém ziemianina, okropnemi klęskami wojen zniszczonego rządowi wspierać wypada, w liście następującym i ia myśl moję w téy mierze otworzę. Sprawiedliwość i wspaniałość naylepszego z królów, jest naypewniejszą zasadą nadziei naszych i wszelkich dobrze zważonych dla ratowania kraiu projektów, do nich wziąć za wzór szczególny możnaby myśl pełną dobroci i wspaniałości zeszłego Nayiaśniejszego Cesarza Pawła, który idąc w pomoc zadłużonym ziemianinom, ustanowił r. 1797 *bank wsparcia* (*Banque de secours*), którego skutki byłyby niemylnie istotną pomoc i wsparcie krajowi przyniosły, gdyby organizujący Hollender to tak wielkie narodowe ustanowienie był na pewniejszych

i lepiéy wyrachowanych oparł zasadach. Ta myśl oyca ożywiona dobrocią i mądrością syna, łaskawie nam panującego *Alexandra*, mogłaby kraiu naszego postać zmienić, wczém szanowny Ministrze staraymy się nieść próżby i uwagi nasze do podnóżka tronu iego.

---

## R Z U T O K A

### *Na stan niniejszy literatury Niemieckiey (\*).*

Na końcu iuż wieku ostatniego uskarżano się w Niemczech na obojętność, iaką cudzoziemcy, a mianowicie Francuzi, okazywali ku nauce ięzyka i literatury niemieckiey. Niesłusznie to czyniono. Francuzi zacząwszy od Henryka IV, widzieli Niemców naśladowujących niewolniczo ich wielkich pisarzy. Fryderyk II król pruski, zaślepiony uporem przesądów swoich, i uwiedziony przyjemnością ięzyka, którym od swego mówił dzieciństwa, wyrzekł się tego którym iego przodkowie i

---

(\*) Pismo przełożone z dzieła: *Bibliothèque universelle. à Geneve 1816. Janvier.*



poddani rozmawiali. Otoczony uczonymi Francuzami, król niemiecki, wyśmiewał ięzyk oyczysty. Zamiast wspierania pierwszych usiłowań *Gellerta*, *Klopsztoka*, *Wolfa*, *Winkielmana*, i w. i. obojętnie na nich spoglądał. Po większych i mniejszych dworach, aż do końca ostatniego wieku, mówiono tylko po francuzku; wyśmianoby xiążęcia dającego Niemca za nauczyciela swemu synowi. Ten zwyczaj trwał aż do naszych czasów; wielu panów austryackich mówi tylko ięzykiem francuzkim: a gdy iaka dama dworska przypadkiem wymówi kilka słów po Niemiecku, dziwią się słysząc wyrażenia podłe i gminne, i zaledwie uszom swym wierzą.

Okoliczności o których się mówiło, i tyśiąc innych mniejszych pobudek, o których się tu nie wspomina, nie zachęcały do nauki ięzyka trudnego, i dalekiego ieszcze od zupełnego wykształcenia. Nie cudzoziemcy przeto woynę wypowiedzieli ięzykowi i literaturze niemieckiej; Niemcy to sami, xiążęta i panowie, ci którzy mogli i powinni byli wspierać nauki. Jeden tylko dwór *Weymarski* stanowi od lat wielu wyjątek od tego powszechnego prawidła; dla tego też dwór ten zasłużył na imie małych Aten. Posiada on iak w szesnastym wieku *Ferarski*, ludzi nayznakomitszych swym geniuszem i światłem. *Göte*, *Szyller*,

*Wiland, Herder*, i w. i. uozdabiali go następnie ieden po drugim, i podobną jest rzeczą, że sława tych pisarzy, spadnie z czasem na xiążąt, którychby imie zaginęło w tłumie tych co się ani wielkimi występkami, ani wielką cnotą nie wślawili. Imie *Alfonsa z Est* jest imie nieznaome w politycznych rocznikach Włoskich, lecz poeta który śpiewał Kloryndę i Herminiusza podał ie do wieczności (\*).

Na końcu wieku 18go wszystko zmieniło postać swoją; a ze wszystkich większych państw Europejskich, bezpośredni i największy wpływ rewolucya francuzka, miała na Niemcy. Miłość wolności i praw ludu zapaliła na początku rewolucyi téy, wszystkie serca szlachetne i opanowała wszystkie umysły zastanawiające się. Dawny wprawdzie porządek rzeczy nie zmienił się; lecz wszystko podciągnięto pod badania; a rostrząsając rzeczy pod nowym względem mniemano wychodzić z głębokiego letargu.

---

(\*) Wiedział o tém dobrze Tass: zobacz *Veglie di Tasso. Vegl. IV.* „*Di voi il tempo struggitor d'agni cosa annilcitera ben presto il nome; se nol sostenga se nol redima io.*“ I niżej: „*Una stessa fronta corona i re, o i potei; equesti immortalano i re!*“



Usiłowania niesłychane narodu, który się głośno wolności domagał, nie zważając na to czyli, był w stanie używania iéy; walka tego wszystkiego co było dawném z tém co było nowém, te poruszenia umysłów, ściągnęły na się uwagę cudzoziemców, zdziwiony Niemiec mierząc okiem wielką różnicę zdań przyprowadzanych do skutku we Francyi, a rzucając potym wzrok na Niemcy, odkrywał w nich z zaskazaniem tysiąc rzeczy o którychby nigdy ani pomyślał. Wszystko co we Francyi, w polityce, w prawnictwie, w wojskowości i w cywilności, w obyczajach i religii, nosiło oddawna piętno potrzeby lub zwyczaju, teraz tam podług okoliczności i zdań panujących gromiono, wstrząsano i obalano. Charakter narodowy Niemców, łagodność, umiarkowanie i przywiązanie do dawnych zwyczajów, których nowe wyobrażenia zupełnie wykorzenić ieszcze nie zdołały, ubezpieczył Niemców od podobnych błędów, a smutny koniec rewolucyi francuzkiéy, nie mało się przyczynił do utrzymania porządku i spokoyności. Lecz iskry myślowe, które od Renu aż do brzegów Garonny, gwałtowny roznieciły pożar, wydały w Niemczech łagodny tylko płomyk, który rozwidnił cokolwiek ciemnotę okrywającą nauki i sztuki w owych okolicach. Mnóstwo ludzi wielkich, podobnych do gwiazd w ponu-

réy nocy, którzy tu i owdzie zjawili się, przygotowało tę zmianę. *Kant* mocny nadał popęd do badań filozoficznych. *Herder* w swych uprzemych poematach, okazał ile iego ięzyk oyczysty iest harmonicznym i giętkim. *Lessyng* udarowany od przyrodzenia umysłem trafny i zgłębiającym, zalecał powątpiewanie w filozofii, i usiłował odwrócić swych rodaków od naśladownictwa prawideł poezyi francuzkiéy, iako mniéy zgodnéy z duchem i ięzykiem narodu niemieckiego. *Winkelman* nakoniec, w więgach swych, pisanych z szlachetną prostotą starożytnych, wskrzesił smak dobry, ożywiając naukę starożytności. Rewolucya francuzka nie udzieliła Niemcom nowych wyobrażeń, lecz dała tylko nowy popęd, nowe siły ich rozmyślaniom, i usposobiła ich do rozszerzania granic umiejętności.

Gdy już raz geniusz niemiecki wziął ten kierunek, nic go z téy drogi sprowadzić nie mogło. Woysko francuzkie wszedłszy do Niemiec, znalazło tamże sztuki i umiejętności troskliwie uprawiane i pielęgnowane. Uczeni składali osobny stan, pewien gatunek niepodległéy Rzeczypospolitéy. Ponieważ kraina ich nie należała prawie do tego świata, z początku zatym mało zważali na zatargi mocarzów ziemskich; całą ich własnością były nauki, które od samowolności zabezpieczonemi sądzili.



Archimedes postrzegł napaść nieprzyjaciela wtenczas dopiero, gdy cios mu śmiertelny zadawano. Podobnież uczeni niemieccy nie mieszczyli się do polityki, póki nie napadnięto na ich dobra umysłowe, póki ich nie uczyniono politycznie odpowiedzialnemi za ich myśli, póki nakoniec nie ukarano którego z nich sposobem najniesprawiedliwszym i najokrutniejszym. Wtenczas to połączyli się dla działania przeciw swemu ciemżycielowi, i oni to podkopali jego budowę olbrzymią i przygotowali jego upadek.

Gdy wielkie woyska francuzkie załały Niemcy, mniemano iż powstanie w tych cudzoziemcach chęć obeznaymienia się z literaturą niemiecką. Nic nadto nie mogło być łatwiejszém, nie nad to korzystniejszém dla obu narodów; lecz nie przyszło do tego. Lombardowie i Frankowie, którzy na początku siedmego wieku przeszli Ren i Alpy, dla opanowania Gallów i przyjemnego włoskiego kraiu, nie zatrudniali się bardziéy kunsztami i kształceniem umiejętności rzymskich, nad swych potomków w dziewiętnastym wieku w Niemczech przebywających. Zwycięzać i panować było ich hasłem; a grzeczność francuzka, bardzo często połączona z wielką niewiadomością i próżnością, znacznie odbiiała od charakteru

Niemców, którzy pod powierzchownością mniéy ukształconą, ukrywali może większą wyniosłość duszy i nauki. Francuzi ośm lat w Niemczech przebywając nie zmienili bynajmniéy swych maxym, i opuścili kray ten nie poznawszy go bynajmniéy.

Dokładne doniesienia o postępach naukowych ludu iakowego odkrytego w nowéy Holandyi, albo iakowéy wyspie oceanu spokojnego, nie ściągnęłoby większego podziwienia i żywszéy ciekawości całej Europy, iak dzieło głębokie Pani *Stael o Niemcach*, i okazujące naylepiéy że litteratura niemiecka, od dwudziestu dopiero lat uczyniła olbrzymie postępy, właśnie też co podziwienie sprawiało tak wielkie. Wnukowie nasi zaledwo uwierzą, że od wynalezienia drukarni, naród środek Europy zajmujący, mógł wznieść się do wysokiego stopnia w literaturze, gdy tymczasem narody współczesne a nawet sąsiedne nie wiedziały o tém. Jeżeli zjawienie się dzieła tego nie będzie stanowić epoki w historyi literatury terażniejszéy, jeżeli nauka ięzyka i literatury niemieckiéy nie stanie się odtąd powszechnieyszą, cudzoziemcy siebie samych o niewiadość dobrowolną oskarżać powinni, a uczeni wzgardzając tą nauką, uyrzą z niechęcią wprawdzie,



lecz niesprawiedliwie, że ich dzieła będą w Niemczech ganione, lub za powierzchowne i niedoskonałe uznane (\*).

Równie życzyłyby należało dla dobra nauk, dla sławy Niemców, dla pożytku i nauki cudzoziemców, ażeby P. Willers i Pani *Stael* znaleźli godnych następców swych talentów, którzyby mogli wypełnić i ukończyć obrazy, przez nich w rysach tylko wystawione. Naybardziéy zaś Niemcy winni wdzięczność Pani *Stael*, za sposób iakim wystawiła ich narodowość. Gdyby zamiast uczynionéy łagodnéy i pobłażaiący nagany, ich licznym błędom i słabościom, i wywyższenia z zapalem ich cnot i ich przymiotów, użyła była wyśmiania i satyry, przeciw ludowi który na ówczas w podległości i prawie w niewoli zostawał; któryżby pisarz odważył się, alboby mógł ie zbiać? Zarzut który uczyniono Pani *Stael* że ganiła rzeczy godne pochwały, a wychwalała inne któreby zganić powinna, nie iest może zawsze niesprawiedliwym. Ale czyż mogła ona wszystko wiedziéć i wszystko znać? a któż

---

(\*) Często się to zdarza. Dzienniki litterackie niemieckie są napelnione skargami przeciw pisarzom cudzoziemskim, którzy wydaiąc pisma miernéy bardzo wartości, sądzą iż się przyczyniają do wzrostu nauk. Co iedynie stąd pochodzi, iż nie znaią dzieł uczonych Niemców.

się ośmieli lepiéy to zrobić? nie lepszaż iest nagana, choéby i niesłuszna, skoro się w dobréy wierze daie; niżeli przesadzone pochwały, które nas coraz więcéy od prawdy oddalają. Pan *Villers* zasłużyłby na te zarzuty, gdyby nie okoliczności które go częstokroć przymuszały, iż dawał wyrażeniom swym obrotu co nie zawsze zgodnemi były z iego przekonaniem.

Powiedziało się wyżéy, że co do literatury Niemcy zajmują teraz pierwsze miejsce pomiędzy narodami Europeyskimi. Zdanie to zdaie się śmiałym, lecz może być sprawiedliwém. Podobnie iak Anglia przywłaszczyła sobie handel świata zmysłowego, równie zdaie się iż Niemcy zagarnęli cały handel umysłowy. Nie zatrzymując się nad rozwinięciem téy prawdy, odsyła się tych którzyby chcieli dowodów, poiedynczo do odczytania niektórych dzienników litterackich niemieckich, na przykład: gazety literackiéy, *Lipskiéy*, *Halskiéy*, *Jenaskiéy*, *Getyngskiéy*, *Wiedeńskiéy* i t. d. Rozbierając z uwagą niektóre tomiki tych dzienników, znajdziemy, że uczeni niemieccy nie przestając na wypracowywaniu materyałów tych, które im dostarczają dzieła w ich pisane ięzyku, rozciągają swą ciekawość na cały świata okrąg; że żaden pód literacki nie iest dla nich długo nieznanym; że zbierają, icdnają,



porównywała postrzeżenia i odkrycia ludów żeglujących; że są ożywieni miłością nauk i gorliwością o ich postęp; że nakoniec kształcąc swój umysł, rozumieją, że przez to kształcą swe serce, i stają się lepszemi.

Ta chęć upiększenia przed sobą drogi życia, i uszlachetnienia iéy przeznaczeń przez naukę i filozofią, pobudziła częstokroć osoby bez powołania, do weyścia w niebezpieczne naukowe szranki. Znaliśmy wielu młodych ludzi, którzy spoglądali iako na naypiękniejszy tryumf, na uciechę napisania dzieła iakiego; i którzy nadawali swéy młodości wdzięku przez widok stania się kiedyś autorami, lub artystami; tak iako wielu innych szukaia szczęścia w nadziei noszenia szpady lub rządzenia koniem.

Chcąc dać pierwszy rys (iak się to uczyniło) stanu niniejszego literatury w Niemczech, zaledwo widziemy potrzebę dodać, że przedsięwzięciem naszym nie było wystawić tutaj wszystko, co w Niemczech od lat kilkunastu uczyniono. Samo wymienienie dzieł znaczniejszych, które tam z druku wyszły, napełniłoby pięć lub sześćset kart. Uwaga ta będzie dostateczną na okazanie tego co uczynić zamyślamy: w ogólności tylko pomówimy o niektórych gałęziach literatury,

i dotkniemy tych przedmiotów, o których Pan *Stael* i *P. Villers* wspomnieć nie chcieli, lub wspomnieć nie mogli.

Ponieważ język jest narzędziem za pomocą którego wiadomości nasze wynurzamy, udzielamy i pomnażamy, o nim przeto nayspiewny pomówić należy. Każdemu wiadomo, że język niemiecki jest dawniejszy nad wszystkie języki szczepu łacińskiego. *Tacyt* już pisze o pieśniach *Bardów* (\*). Źródło mowy téj również iak i ludów niemieckich jest niepewne. Od nieiakiogo czasu, zwłaszcza odkąd Pan *Szlegel* zalecił naukę *Samskrytu*, i dowiódł w swém piękném dziełku o mądrości *Indyan*, iak ta nauka będzie z czasem pożyteczną, kładą za początek językowi niemieckiemu język *Braminów* (\*\*). Nie zatrzymując się przy tym odległym okresie, z którego żaden pomnik czasów naszych nie doszedł, przebieżmy szybko piękne czasy *Cesarzów* z domu *Szwabskiego*, w których miłość i rycerstwo, łagodząc twar-

(\*) Zobacz: *Tacitus de moribus Germanorum.*

(\*\*) Zobacz: *O początkach języków, Adelunga, Vatera, Eichhorna, oczem Pan Willers mówi w swéj książce pod tytułem: Rzut oka na stan niemiejszy literatury Niemieckiey (Coup d'oeuil sur l'état actuel de la littérature allemande.)* Doniesienie trzeciéy klassie Instytutu p. *P. Villers* roku 1809.



de brzmienia języka niemieckiego, zrobiły go poetycznym i sposobnym do chodzenia w zapasy z językiem Trubadurów. Wtenczasto starożytne powieści o wyprawach Attyli pomieszane z rozmaitemi baśniami pogańskimi, połączyły się w wielkiem poemacie bohaterским: *Nibelungen, Lied*, które niedawnemi czasy z pyłu archiwów wydobyto, drukiem ogłoszono, przypisami objaśniono, i wystawiono iako iedyne poema bohaterские niemieckie prawdziwie narodowe. Po kwitnącym rycerstwa okresie nastąpiło barbarzyństwo; i dopiero w szesnastym wieku umiętności i sztuki zgruzów się podniosły. Tłómaczenie pisma świętego przez *Lutra*, samo wystarcza do okazania, do iakiego stopnia doskonałości wzbił się język niemiecki w tym okresie. Zadne inne tłómaczenie, aż do naszych czasów, nie może zniem iść w porównanie, zważając na prostotę i dobitność języka. Rymy chrześciańskie *Lutra* noszą cechę ewangeliczną a język w nich dziwnie się wydaie wyrazistym i giętkim (\*). Od środka

---

(\*) Kładziemy dla tych którzy umięą po niemiecku, iednę strofę, której nie tłómaczemy, gdyż w tłómaczeniu zginęłoby znamie oryginalności dla której właśnie ją przytańczamy:

*Weihnacht*

*Das ewige Licht geht da herein*

*Giebt der Welt einen neuen Schein*

szesnastego wieku, aż do końca siedemnastego, psuł się język coraz bardziej; erudycya odłączona od poezyi, używała do swych dzieł samę tylko łaciny barbarzyńskię. Podczas trzydziestoletnię wojny, *Flemingowie*, *Opi-cowie*, nadaremnie usiłowali położyć tamę zepsuciu języka. Niszczące wojny prowadzone o religię, głęboka ciemnota okrywaiąca horyzont literacki w Niemczech w sto lat po reformacyi, sprawiły zepsucie smaku i grubą nieumiejętność, którę trudno sobie zrobić wyobrażenie, chyba tylko przebiegaiąc płody literackie z owych czasów. Świetny wiek Ludwika XIV miał wielki wpływ na dwory niemieckie; język francuzki wziął górę nad językiem niemieckim, który całkiem zaniedbany popadł iakiemuś zapomnieniu. Chcąc mieć wyobrażenie o tém, dosyć iest czytać tytuły niektórych dzieł niemieckich z owych czasów; albo też nazwiska niektórych towarzystw uczonych, albo spis rzeczy iakię sztuki rymotwórczę, Ch. *Tomasius* naprzykład, napisał r. 1687 o smaku, nie śmieiąc użyć wyrazu niemieckiego *Geschmack*. *Bodmer* ieszcze napisał dzieło o poprawie smaku (*Ausbesserung des Ge-*

---

*Es leucht wohl mitten in der Nacht  
Und uns des Lichtes Kinder macht  
Gelobt sey Gott.*



sckmacks) (\*). Wiele ieszcze innych przykłałów tego naywyższego zepsucia smaku w literaturze, w drugiéy ieszcze połowie ósm-nastego wieku natrafić można. Jednakowoż z Gotszedem i Bodmerem otwiera się szczęśliwszy okres. Nikolai w Berlinie rozpoczął wydawanie: *powszechnéy biblioteki niemieckiéy*; a w Lipsku powstała, biblioteka nauk nadobnych i kunsztów. R. 1756 pokazały się naypierwsze *doniesienia Gettyngskie*; wtymże roku *Bredow*, *Andromachę Eurypida* wziął za elegią. Nakoniec zjawili się, *Hagedorn*, *Eszenburg*, *Engel*, *Sulcer*, *Gellert*, *Wieland* i inni znakomici pisarze, którzy zmienili całkowiec postać literatury niemieckiéy, i wynieśli ięzyk z téy nikczemności w którój był po-grażony.

---

(\*) Oto tytuł roczników pewnego towarzystwa uczzonego:

„*Das hochdeutsche helikonische Rosenthal, das ist, der deutschgesinnter Genossenschaft erster oder neustammiger Rosenzunft Erzschein*“ 1669.

Chrys. Rote napisał r. 1688. *Von Ringelreimen, Gegentritten, Trittreimen, Jrrreimen, Wortgri-fen*. Poczya u niego iest to samo co zwyczajne pospolite wiersze, a w trzeciej części nazywa Pocz-  
 zya „*Naśladowaniem czynów ludzkich*.”

Pod Cesarzami z domu Hohenstaufen, ięzyk prowadzony rozsądną krytyką, powinienby się rozwinąć i wydoskonalić w duchu, który mu iest właściwy, bez mieszaniiny obcych ięzyków. Nieszczęściem nie przyszło do tego; ięzyk upadł, wraz z duchem rycerstwa; a duchowieństwo, u którego iedynie skład nauk i umiejętności znajdował się, za rzecz potrzebną osądziło pisania o wszystkiém po łacinie, zostawując lud w ciemnocie i niewiadomości, z których klasa oświeceńsza bardzo dobrze korzystała. Takto ięzyk łaciński stał się ięzykiem uczonym aż do początku ósmnastego wieku. Gdy w téy epoce dała się uczuć w Niemczech potrzeba kształcenia umysłu i nauk, żeby stanąć w równi z innemi narodami, zaczęto naśladować wzory francuzkie. *Lessyng* piszący swym ięzykiem wymownie, i wznosząc go raptownie w swych pismach do znaczney wysokości, sprzeciwił się temu naśladownictwu, i wskazał prawdziwe zasady krytyki. Pod iéy to wpływem, nauka literatury starożytnéy zmieniła swój charakter; ięzyk i literatura niemiecka wydoskonaliły się, podług pięknych wzorów starożytności; Herder, Winkelman, Göte, pisali podług tych nowych prawideł. Zamiast ograniczenia się niewolniczym naśladowaniem literatury iednego narodu, wszędzie czerpano, starano się doysć

ry-



rysów charakterystycznych każdego narodu, upowszechniano język niemiecki i dziwiono się jego wielkiéy giętkości, jego pięknościom poetycznym, i jego obfitości w wyrażeniu pomysłów metafizycznych.

Od początkuto wieku ósmnastego naybardziéy, własności jego coraz rozwiano; odkryto wkrótce, że jego giętkość czyniła go zdolnym do przybierania rozmaitych postaci, a tém samém do tłómaczenia języków obcych. Pan *Villers*, w swém doniesieniu trzeciéy klassie instytutu, mówił z pochwałami o wybornych tłómaczeniach Homera i Hezyoda, przez *Vossa*, tragików greckich przez hrabiów *Szolbergów*, mów Demostenesa przez *Jakobsa*, dzieł Platona przez *Szleyermachera*, i o wielu innych o których wspominać nie widzimy potrzeby. Od ósmiu lub dziesięciu lat zaczęto tłómaczyć, z tymże skutkiem, dzieła nayznakomit-sze literatury europejskiéy terażniejszéy, to jest języków szczepu łacińskiego. Pan *Szlegel* dał nam wyborne tłómaczenie dzieł dramatycznych *Szekspira*. Trzymając się wier-nie autora swego z przykładną ścisłością, nie przestał dla tego być Niemcem, i u-miał dziwnym sposobem zachować w własnym języku barwę, i że tak powiem wonią poezyi oryginału. Obfitość poetycka, rozległość, wy-razistość, harmonia i dźwięk muzyczny języ-

ka iego; dozwoliły mu trzymać się poety we wszystkich zmianach tonów iego, i zachować też liczbę zgłosek, nie stając się niezrozumiałym ani nawet zawiłym. Bracia Szlegelowie przetłómaczyli także, i z tymże skutkiem, poezye portugalskie, hiszpańskie i włoskie. Dzieśiąta pieśń poematu *Divina comedia* (piekło) *Dantego*, tłómaczona przez P. Szlegla, służyć może za wzór dla tłómaczów; każdy wielbiciel tego wielkiego poety, żałować powinien że tenże autor nie przetłómaczył dzieła całego, chociaż tłómaczenie P. *Kannegisera* nie jest całkiem z prawdziwéy piękności ogołoczone. P. *Gries*, w Ienie, przed kilką laty wydał tłómaczenie *Jerozolimy wyzwolonéy Tassa*, i *Orlanda Aryostowego*; te poemata są przełożone w ósmiowerszowych strofach, z dokładnością podziwienią godną; znajdują się tam miejsca, które z oryginałem o pierwszeństwo walczyć mogą; uyrzyć tam można ięzyk niemiecki łagodnym, obfitym, harmonicznym, pełnym wdzięków i piękności (\*).

Tiek ieden z poetów nayznakomitszych przez swą oryginalność, przetłómaczył *Don*

(\*) Pierwszy tom tłómaczenia dzieł Kaldeona, przez P. *Gries*, dopiero co wyszedł (1815); nie jest ono nam znaiome lecz dzienniki literackie bardzo go wychwalaia.



*Kwiszota* nieśmiertelnego *Cerwantesa*, i zasługę sprawiedliwie na pochwały któremi go zewsząd obsypano. *P. Alwart* z bogacił niemiecką literaturę pięknym przekładem miarowem poezyi ponurych *Ossyana*. Granice tego krótkiego rysu nie pozwalają wskazania wszystkich dobrych tłumaczeń, które się przyczyniły do z bogacania ięzyka. Jeżeli muza Poezyi nie stanie się całkiem niewierną Niemcom, będą się mogli w lat kilka pochełpić, iż są bogatsi niż wszystkie ludy świata w dobre przekłady dzieł wzorowych cudzoziemskich, z wielką korzyścią ięzyka niemieckiego, a z niemnieyszą pociechą literatów, którzy nie mają ani sposobów, ani czasu wolnego poznawania ich w ięzyku oryginalnym.

Wielce się uskarżają, sami nawet Niemcy, na nieforemność ięzyka tego, na wolności których sobie wszyscy pisarze pozwalają, na niepewność i wątpliwość która panuje w grammatyce, i na trudności w nauczaniu się go która wypada z tego nieuchronnie. Ponieważ ten przedmiot jest dosyć ważnym, zastanówmy się przeto nad nim cokolwiek. Chociaż po niemiecku od dwóch tysięcy lat mówią, z tém wszystkiém ięzyk ten zostawał aż do końca ośmnastego wieku w dzieciństwie. Pierwiastkowo słyszano go tylko w ustach pospółstwa, a przeto zostawał bez dokładnéj grammatyki.

W dwunastym i trzynastym wieku, wydoskonalili się i wzniosli do Poezyi, lecz krytyka nie ujęła go w pewne prawidła. Późniéy upadał coraz bardziéy; daléy pomieszał się z wyrażeniami łacińskimi; daléy z frazesami francuzkiemi, które przeymowano od dworów; przeto pomimo swéy dobitności i mocy wrodzonéy zostawał w tym oplakany stanie, dopóki ludzie obdarzeni smakiem, dowcipem i wiadomościami, nie poczęli go używać w swych pismach. Tym sposobem skażony gdy wystawiał obraz monarchy przyodzianego w szaty, z różnorodnych części złożonéy, czyż można go było ustalić, lub podciągnąć pod prawidła to, co było iedynie wypadkiem okoliczności. Wyobrażenia upowszechnione za czasów rycerstwa, i sposoby mówienia, a tém samém całe piętno ięzyka wystawujące ducha niemieckiego, nie mogło zostać w zgodzie, z rozszerzającemi się wiadomościami i światłem. Język więc ten musiał się zmieniać, rozszerzać, ogołacać z tych przyrostków przypadkowych, wyradzać, że tak powiem nowe gałązki, nowe kwiaty, aby stanąć w równi z oświatą literacką naszych czasów. Ponieważ roztrząsanie wyobrażeń i pomysłów naukowych nie ustało ieszcze w Niemczech, i ięzyk przeto nie może być tam ustalony we wszystkich swych częściach, iak to się stało z mową francuzką za Ludwika XIV; postacie więc iego czyli sposoby mówie-



nia, są ieszcze podległemi duchowi, który ie stwarza. Zapewne nieforemność ta i zbytnia wolność więzku niemieckim dowodzą tylko, iż epoka płodząca literatury niemieckiey ieszcze nie minęła; po żniwach więc dopiero ziarno od plew oddzielać będzie można.

Lecz rozumując tym sposobem, nie utrzymujemy iednak, iż wybujałość niektórych pisarzów iest rzeczą chwalebną; zdaie się nam tylko, że ięzyk nie może być dziełem prostego rozumowania, że duch iego ulotny uchwyć, i na mieyscu utrzymać się nie da, iak tylko człowiekowi z geniuszem; i że Niemcy otrzymawszy byt polityczny, oczekiwać ieszcze mają poetów i prozaistów, którzy dopiero ich ięzyk ustalą. Przypuśćmy, gdyby przed dwudziesto laty, utworzono rodzaj akademii *della Crusca*, albo instytut naukowy nakształt akademii francuzkiey, bylibyśmy niezawodnie pozbawieni tych pięknych tłómaczeń, o których wyżey mówiłem. Nie trzeba bić tamy dopóki się nie wie do iakiéy wysokości woda się wznosi. Od czasu iak *Kant* nauczaiąc swéy nowéy filozofii, więcéy znalazł uczniów nierozumnych iak rozsądnych, rozumieli pierwsi, iż we wszystkiém mistrzowi swemu podobnemi się stają okrywaiąc płytkie wyobrażenia ięzykiem mistycznym, którego sami lepiéy nad czytelników nie rozumicią. Uczniowie *Jakobiego*,

*Szelinga* i *Fichtego*, w tenże błąd popadli, i uczynili wielką krzywdę językowi. Ten rodzaj niedokładności mało jest znany cudzoziemcom, lecz gdyby go spostrzegli, odwróciłby ich od nauki języka jeszcze niestałego. Lecz potrzebą jest nie przepomnienia, że ta choroba smaku nie była nigdy powszechną w Niemczech, i że podobno nie będzie nią nigdy; że pisarze najznakomitsi i naysposobniejsi, umieli iéy uniknąć, że światło prawdziwe odkrywa wkrótce niedorzeczność lub kuglarstwo tych mniemanych filozofów, i że ich płody chwili nie wytrzymają próby czasu.

Ponieważ równie jest pożyteczną ganić co zasługuje na naganę, iak chwalić co jest chwalebne, powiemy jeszcze, że dotąd nie dosyć w szkołach niemieckich uczono języka oyczystego; i że wielu uczniów opuszczali uniwersytet, nie zastanowiwszy się bynajmniéy nad składnią i mechanizmem swéy mowy oyczystéy. Z tego to zaniedbania wytlómaczyć sobie można sposoby mówienia przeciwne, na które się natrafia w pismach różnych autorów, i pewien rodzaj niezgodności, którą spostrzegamy w dziełach iednegoż pisarza. Od kilkunastu lat czują potrzebę zapobieżenia téy wadzie, i liczą iuż w Niemczech znaczną liczbę uczonych, którzy trudnią się szczególnie filozofią języka



swego, i którzy ię uczą pomyślnie w szkołach i uniwersytetach (\*)

Rozmaite systemy edukacyi, które wzbu-  
dziły w Niemczech więcéy uwagi i zapału niż  
zasługiwały, wielki iednak miały wpływ na  
naukę ięzyka kraiowego; obecność nawet  
woysk obcych miała pewien rodzaj wpły-  
wu; władze administracyjne widziały się  
przymuszonymi do działania z większą szyb-  
kością i tęgością; a instytuta edukacyjne zy-  
skały przy podwoieniu czynności. Można u-  
ważać za błąd powszechny pisarzów niemie-  
ckich małą uwagę i cenę iaką przywiązuia-  
do czystości stylu, i lekce ważenie z iakiem ią  
dla rzeczy poświęcaia. Wiadomo iest iednak  
iż nie ma tam doskonałości, gdzie te dwa przy-  
mioty nie są połączone.

---

(\*) Jeden z najlepszych i nayświeższych w tym rodza-  
iu pisarzów iest P. Reinbek, professor ięzyka nie-  
mieckiego w Stutgardzie. Wydał on dzieło o nau-  
ce ięzyków, a w szczególności ięzyka niemieckiego.  
PP. Szlichtegroll i Szerer przedsięwzięli Dziennik,  
pod tytułem *Teutoburg*, przeznaczony do badań  
historycznych i do środków udoskonalenia ięzyka.  
Zrokoszą widzimy ięzyk niemiecki kształcony mia-  
nowicie w południowych Niemczech, gdzie do-  
tąd styl równie był zaniedbany iak akcent iest  
błędny.

Opuszczamy z wielkim żalem interessują-  
cy przedmiot wyższej literatury, aby wysta-  
wić krótki rys stanu niniejszego nauk nado-  
bnych w Niemczech. Wymowę ze wszystkich  
nauk, naymniéy wydoskonalono wtéy rozle-  
głej krainie, i łatwo iest dać przyczynę za-  
niedbania tego. Gdyż wyiawszy religią, za-  
dna inna sprawa wyższego rzędu nie iest  
przedmiotem, któryby publicznym nazwać  
można; sprawy rządowe odbywają się w gabi-  
netach, i wszystko w cichości idzie swoim try-  
bem. W Anglii, od dawna widziano ukazu-  
jących się rzadkich i wielkich mówców w obu  
izbach Parlamentu. We Francyi, rozlegały  
się niekiedy odgłosy wolności konaiącáy w  
Parlamentach, a mianowicie w paryzkim. W  
Niemczech, kaznodzieystwo iedynym iest za-  
wodem otwartym wymowie. Pomiedzy du-  
chownemi wielu mówców wslawiło się rodza-  
iem wymowy prawdziwie apostolskim. Pan  
*Reinhard* w Dreźnie (niedawno zmarły), u-  
chodził za naywymowniejszego kaznodzieię i  
zostawił nam przewyborne kazania (\*).

Pomimo tego można uważać, że odkąd  
Niemcy odzyskały swą niepodległość, ze-  
wsząd wymowne głosy dają się słyszeć każąc

---

(\*) P. *Ammon* niegdyś professor w Getyndze i Erlan-  
gen, iest dziś iego godnym następcą.



o iedności ludów niemieckich i dopominając się wolności politycznéy. Jest rzeczą podobną do prawdy, że ieżeli xiążęta niemieccy dadzą poddanym swym konstytucyę reprezentacyne, i że ieżeli te ludy nie będą nadużywać praw swoich, zobaczymy w ich prawodastwach rodzącą się i doskonalącą tę sztukę, iedną ze wszystkich która nayprościej do szczęśliwości publicznej przyczynić się może. Nie można tu w prawdzie przepowiedzieć, ile na tém ięzyk zyszcze, lecz nie iest wątpliwą rzeczą iż otrzymałby nowy popęd i kierunek, a tém samym wzrost co do bogactwa; może będziemy widzieli wkrótce Niemcy współ ubiegające się w téj mierze, z narodami które w tym względzie naywięcej dziś celują. Muza z tém wszystkiém poezyi grozi im opuszczeniem, wyniosłszy się iak się zdaie z innych krain europejskich. *Göte* sam tylko niemal iaśnieie na dzisieyszym Parnassie (*ut inter stellas luna minores*). Chociaż w podeszłym wieku zachownie swe siły, i całą dzielność umysłu swego; on to widział rodzącą się poezyą w Niemczech, i może, niestety! do grobu ją odprowadzi. *Herder*, *Wiland* i *Szyller*, iuż nie żyją; *Werner* zatopił się wcześniej w takiéy gmatwaninie mistycyzmu, że dzieła iego naynowsze, naprzykład: „*Die Weihe der Unkraft*” podobne są do marzeń człowieka obłąkanego. Hrabowie

*Sztolbergowie* mało piszą; *Voss*, ten szanowny starzec, spoczywa bliski mety życia pracowitego, i pełnego chwały. Berlin posiada jeszcze *La Mot Fouqué* (*La Moth Fouqué*); *Klinger* i *Tiek* składają z nim triumvirat dramatyczny drugiego rzędu. Dwaj sławni dramatyczni autorowie *Ifland* i *Koebue*(\*) tylko co pomarli. Pomiędzy lirycznymi poetami, znakomite trzyma miejsce *Kosegarten*, styl jego jest energiczny, ma coś oryginalnego w wyobrażeniu i w uczuciu, lecz nie jest dość poprawnym, aby go klasycznym poetą nazwać można. Pomiędzy pisarzami romansów (\*\*), żaden, po śmierci uprzedniego *Wagnera*, nie może być porównywany z *Jean Paul Richterem*; jeżeli tego geniusz oryginalny wznosi go do pierwszego rzędu pomiędzy poetami teraźniejszymi, stawia go szczęśliwie iako wzór po za rzędem samym; gdyż w romansach jego nie widać względu na żadne prawidła i granice tego rodzaju.

Można dostrzedz dwie klasy bardzo różne w dziełach naszych teraźniejszych poetów. Je-

---

(\*) Myli się autor względem *Koebuego*, który żył istotnie w Królewcu iako konsul Rosyjski (Przyp. Tłóm.)

† (\*\*). Ci choć piszą prozą, liczą się w Niemczech do poetów.



dni czerpaia swe pomysły, swe porównania, wszystkie kształty swego stylu w filozofii przyrodzenia (*Naturphilosophie*); i ci to są tak ciemnymi i mistycznymi, że jest niepodobieństwem ich rozumieć (\*). Drudzy zaś robią wiersze na wzór poetów dwunastego i trzynastego wieku. Sposób iakiego pierwsi pisarze chwycili się, to jest, wysłowienia pomysłów nieokreślonych i ciemnych w ięzyku tajemnym, czyli malowania obłoków obłokiem, zaczyna ustawać coraz więcéy, i trzeba się spodziewać, że wkrótce ustanie zupełnie. Drugi gatunek stylu zasługuie na większą uwagę. Podczas gdy woyska francuzkie obozowały w Niemczech, i gdy xiążęta uniżali się pod iarzinem zwycięzcy, uczeni wszystkich poruszali sprężyn dla obudzenia narodu, i aby mu dać poznać iego upodlenie. Wystawiali mu obraz dawnego państwa niemieckiego porównywaiąc go z stanem ninieyszym; wychwalali średnie

---

(\*) *Novalis* (P. de Hardenberg) który tego najpierwszy dał przykład, wzór tym niebezpieczniejszy, gdy autor posiadał wielkie talenta. Nieszczęściem głowy mierne skazane są na naśladowanie błędów wielkich mistrzów, których piękności cenić nie umieją. Stąd pochodzi cios zadany przez *Michała Anioła* (Ange) malarstwu, przez *Szekszpira* dramatyce, a któren za dni naszych *Beethovena* zadaie muzyce.

wieki iako okres czasu naychlubniejszy dla Niemiec; w tymto duchu *Frederyk Szlegel* dawał *kurs historyi terażniejszý* w Wiedniu, w tymto ieszcze duchu i w téy myśli wydobyto z pyłu archiwów poezye *Trubadarów* niemieckich (*Minnesänger*), i rzucono się do historyi niemieckieý *średnich wieków* z tym zapalem, iaki Niemcy na to wszystko co im się zdaie być nowém w literaturze, okazują. Z tych którzy się trudnili szczególnieý poezyą niemiecką *średnich wieków*, i poezyą *północnych narodów* w ogólności, wymieniemy tylko Pana *Van der Hagen* głównego wydawcy *Niebelungen-Lied* i xięgi o bohaterach (*Heldenbuch*) braci *Grimonów*, którzy iak się zdaie całkiem się téy nauce poświęcili i którzy łączą z wielkim gustem erudycyą nadzwyczajną; *Tiek*, *Büszyng*, i wielu innych pracują w tymże duchu.

Nie mówiąc o wpływie politycznym tych nowych wyobrażeń, przestaniemy na okazaniu wpływu ich na poezyą. *Zatrudnienia* te były bez wątpienia *pożytecznemi* dla obeznaymienia nas ze stanem nauk w wiekach przeszłych, i dla powzięcia *dokładniejszych* wyobrażeń o ięzyku, opiniach religijnych, i stanie literatury owych czasów, lecz zapal unosi zazwyczaj daléy. *Niebelungen Lied* wzniesiono do pierwszego rzędu poematów *bohaterkich*;



pieśni Trubadurów, bardziéy wysławiano iak poezye Anakreonta i Tybulla. Wszystko co sobie tylko wielkiego lub pięknego wystawić można, rozumiano iż się w tych znajduie rymach, właśnie dla tego że ie tam szukano. Poeci niemieccy wszyscy prawie w Trubadurów zamienić się chcieli, pożyczali od nich w swych pieniach, wyrazów, zwrotów, myśli, nie postrzegając że wdzięk właściwy téy poezyi, szlachetną prostota, niewinność, świeżość uczuć, im brakowały. Te naśladowania postawione obok swych wzorów są kwiatami sztucznemi położonemi obok naturalnych; gdyż duch żywotny sztuki geniusze ożywiający, a który we wszystkich wiekach przyymuie kształty i charakter, sobie właściwy, naygra wa się z naśladowców. Jest więc rzeczą pewną, że ta chęć naśladowania poetów średnich wieków, podniesiona aż do ukrywania myśli i uczuć terażniejszych pod tą maską, iest błędem; a podobne błędy nigdy długo nie trwają. Trzeba się spodziewać, że powrócą do zdrowych zasad i zaprzestaną ślepego naśladownictwa innych. Nauki pod Cesarzami z domu *Hohenstaufen* były ieszcze w dzieciństwie, a kształty ich były ieszcze bardzo ograniczone, z tém wszystkiém miały właściwy charakter, i będą zawsze pod tym względem, przedmiotem zadziwienia. Za naszych czasów chciano na-

śladować Francuzów, Anglików, Greków, Rzymian, nie dosięgając nigdy doskonałości tych wielkich wzorów różnych narodów, a bez zjawienia się rzadkich geniuszów, iako to *Szillera* i *Getego* (Göthe), nie wiedzieć, iakieby wypadało dać zdanie o poezyi niemieckiej, iako poezyi oryginalnej i narodowej.

Od dwóch lat wzniosła się niby to trzecia klasa poetów, o której też słówko pomówić należy. Oni to opiewali dwie ostatnie wojny wybawienia Niemiec i ducha wojennego czasów owych. Ich liczba iest bardzo znaczna, i można dobrze do nich to przystosować co *Goldszmit* w iednej ze swoich komedyi mówi o poetach angielskich.

„ *Our poets have not written as our  
soldiers have fought but they have done all  
they could, ect*” to iest: „ nasi poeci nie pi-  
sali iak się nasi żołnierze bili, lecz zrobili  
to wszystko co zrobić mogli.” Z tém wszyst-  
kiem niektórzy z tych poetów wojennych  
należą do chwalebnych wyjątków. Naprzykład,  
*Ch. Kerner* (*Leyer und Schwerdt*) (*lira i miecz*),  
*Reinhard*, ect. Lecz między temi wszystkie-  
mi wojennemi pieniemi żadne nie wyrówna  
pięknemu śpiewu królewskiemu: *Clotilde de  
Vallon Chalys*. Być może iż dobrzy poeci iak  
dobrzy historycy późniéj dopiero zaczną po-  
myślnie śpiewać sławę oręża niemieckiego,



gdy wolni od namiętności i bez żadnych roz-  
targnień będą mogli iść za natchnieniem bó-  
stwa. Chociaż podług tego wykładu liczba  
klassycznych poetów nie iest bardzo znaczna,  
drugiego rzędu iednak poeci wydali pojedyn-  
cze rymy, w których się wiele piękności znay-  
duie, i które, iako dzieła *Langbeina*, *Launa*,  
*Kinda*, noszą piętno oryginalności. Czytel-  
nicy francuzcy nie poznaią nigdy literatury  
niemieckiéy z tłumaczeń, choćby te tak były  
doskonałemi iak ułamki przez Panią *Stael* po-  
dane, albowiem napróžno geniusz szuka u-  
chwycenia wszystkich piękności: ięzyk bo-  
wiem, duch iego, iego właściwości, coraz mu  
nowe, do przebycia niepodobne, stawiać będzie  
przeszkody.

Historya i filozofia godnemi były osobne-  
go rozdziału wtym rysie przez nas wystawio-  
nym, lecz granice iemu założone nie pozwala-  
ią iuż tego; może znaydziemy sposobność sta-  
wienia ich kiedyindziéy przed oczy czyteln-  
ków. Niech nam tylko będzie wolno, koń-  
cząc, powtórzyć życzenie iuż wyżéy po kilka-  
kroć wynurzone, aby cudzoziemcy weszli z  
Niemcami w stosunki i związki ściślejsze. Pa-  
ni *Stael* i Pan *Villers* wskazali iuż przykład;  
otworzyli drogę; mieliżby zostać bez naśla-  
downców?

*W dziedzinie Rzeczypospolitey uczoney zdania nawet wcale sobie przeciwne, obok siebie stawione, bywają wielce użytecznymi; tym bowiem sposobem łatwiey do odkrycia prawdy przychodzi się. Nie waha się przeto Redakcyja umieścić poniższe zdanie Anglika o literaturze niemieckiey w tłumaczeniu sobie nadesłane, w którym, mimo wiele przesadzenia, upatruie niektóre uwagi trafne i z swém przekonaniem zgodne.*

### Zdanie o literaturze niemieckiey z angielskiego.

*„We will explain at once what appears to us to be the weak side of German literature”.*

(Edinburgh Review Nro 51. 1816. pag. 67)

Niemcy pracują w literaturze, bardziéy przez żądę wykazania się w czémkolwiek, niż przez obfitość imaginacyi, i przekonanie o swoiey zdolności. Nie dla tego piszą wiakiéy materyi, że są pełni swego przedmiotu, lecz w nadziei, że ten przedmiot zwróci na siebie uwagę publi-



bliczną, iak około niego dołożą pracy i starania. Z tym zamiarem czytają więc i przemyślają, i gdy nakoniec uda im się wynaleźć, osobliwy iaki i paradoxalny wzgląd rzeczy; (\*) w ten czas dopiero, wszystkiemi sposobami szukaia popierających go dowodów. Skutkiem tego jest, że zdań rozmaitych nie przypuszczają, ale zawsze dążą do jednéy, wielkiéy systematycznéy, konkluzyi. Nie można zaprzeczyć, że w różnych naukach wiele uczynili, lecz ich dzieła nie wydołały wcale ich pretensyom; są oni bowiem, że użię tego wyrazu, uniwersalnymi przedsiębiorcami, (\*\*) zupełnymi encyklopedystami we wszelkiéy moralnéy i krytycznéy wiedzy. (\*\*\*) Nie masz tak trudnego zapytania, któregoby swoim ogromnym zapasem logicznych i metafizycznych zasad, natychmiast nie załatwili, a im mniej czego rozumię, tym potężniéy nasrożą swój straszliwy aparat. W poezyi mieli długo na celu, spra-

(\*) Wzgląd rzeczy, *Ansicht der Sache*.

(\*\*) Wyraz francuzki *Entrepreneur*, neimięcki *Unternehmer*, tłumaczą niektórzy polskim *Przedsiębiorca*. Gdy atoli pobierającego podatki (*Steuer - Einnehmer*) nazywamy od dawna *Poborcą* nie *Pobiercą*, zgodnię przeto z analogiia zdaie mi się, aby *Unternehmer* nazywał się *Przedsiębiorcą*, tak iak *Einnehmer* *Poborcą*.

(\*\*\*) Wiedza *das Wissen*.

wienie naysilniejszych efektów, potem opuścili tę drogę, i z równym szaleństwem, usiłowali wszelkiego efektu uniknąć. (\*) Po prawdzie, iest to lud powolny i ociężały, któremu nie można nadać ruchu, tylko przez często powtarzane, naysilniejsze wrażenia, te pozbawiają go nakoniec władzy nad sobą samym, i w ten czas — Niemcy są zdolni naysilniejszego nierozumu. Prawda, podług nich, nie iest tém co *iest*, ale tém, co, stosownie do ich systematu, *być powinnyby*. Chociaż dosyć głęboko przedarli się w kopalni nauk, iednakże często brali żuźle za kruszec, i owoc prac swoich, bardziéy według ilości, niż według jakości iego cenili. Zdaie się, że Niemcy są troszkę skłonni, wolę za czyn uważać, i nie są czasem w stanie, zrobić różnicy między usiłowaniem, a skutkiem iego. Naysilniejszą ich stroną, są szperania uczone, i niepospolita wiadomość rzeczy. W kunsztach, mają coś ciężkiego, wymuszonego, coś rzemieślniczego, że tak powiem. W powszechności mówiąc, posiadają wszystko, co przez moc rozumu, i ciągle usiłowanie osiągnąć można, ale im na lekkości, żywości i giętkości, zbywa.

---

(\*) In poetry they have at one time gone to the utmost length of violent effect and then turned round, with equal extravagance, to the laborious production of no effect at all.



*Ostatnie chwile życia Samuela Zborowskiego  
świętego w 1584 roku (\*)*

Rzecz wyjęta z rękopismów Biblioteki Wi-  
lanowskiej Stanisława Hr: Potockiego  
Sen: Woiewody.

Będąc JPan Jan Zamoyski Kanclerz y Hetman  
Koron: Starostą Krakowskim, poimał Jmci Pa-  
na Samuela Zborowskiego w Piekarach pod Pro-  
szowicami u Jmśc Pani Włodkowéy z domu Sta-

(\*) Ten sam to był Samuel Zborowski, który mając w  
roku 1574 pojedynkować się z Janem Tęczyńskim  
Kasztelanem Woynickim, rozbraniającego ich Jędrze-  
ia Wapowskiego Kasztelana Przemyskiego, cięciem  
pałasza zabił; za co z kraiu wywołany, w ziemi  
Siedmiogrodzkiej przebywał i dopiero z Królem Ste-  
fanem do Polski powrócił. Dla porównania i odświe-  
żenia w pamięci czytelników opisu, iaki nam histo-  
rycy o poymaniu i straceniu Samuela Zborowskiego  
podają, przytaczamy wypis z Bielskiego Kroniki e-  
dycyi pierwszey na k. 795.

„ Rychło potym przyszedł król do zawaśnienia  
niemałego z domem Zborowskich, abowiem gdy Krzy-  
stophowi Zborowskiemu (za którym bracia na we-  
selu Kanclerzowym prosili) 4000. złotych jurgieltu

dnickiéy siostrzenicy iego rodzonéy, y miał go pod strażą w zamku Krakowskim. Prosił Jmść

---

odmówił, który miewał Sperwain, na to że mieszkał na dworze Cesarskim, niemiło było Zborowskim, że tak małe rzeczy za posługi swe od Króla otrzymać nie mogli. W tymże trafiło się, że Samuelowi Zborowskiemu (który do tych czasów na gleycie królewskim w Polsce mieszkał) uciekł Woytazek nieiaki do Króla, do Niepołomić, i listy tam jakieś ukazał, które Króla obraziły. Co Jan Zamoy-ski Hetman Koronny Janowi Zborowskiemu Kasztelanowi Gnieźnieńskiemu oznaymił i radził, aby go napominał, żeby precz z Polskiéy wyiechał, a mianowicie w Krakowie, gdzie on iest Starostą, nie bywał. Jakoż go napominał, aby iechał precz. Także brał się wszystko iechać, abo do Franczey, abo do Włoch. W tym Król do Litwy odiechał, a Jan Zamoy-ski Kanclerz Koronny iechał do Krakowa sądzić Grockich Rokow: a gdy w Proszowicach będąc dowiedział się o Samuela Zborowskim blisko, rozumiejąc, żeby mu to na despekt czynić miał, a drogę mu zaieźdzać, zesłał nań Podstarościego Krak: Mikołaiia Urowieckiego, który go wziął w domu u Włodkowéy powinny iego, i do Krakowa przywioził na zamek. Rycerstwa, iako to na Roki, ziechało się wiele, i uczyniwszy sobie koło, posłali do Kanclerza, prosząc, aby się nań nie skwapiął, ale owszem sprawę tę do Seymu odłożył, zwłaszcza



Pan Zborowski (wątpiąc już o życiu swoim)  
 Pana Urowieckiego, który był tamże Podstaro-

taką, któraby za sobą jako nowość dekretu, tak i nowość procesu ciągnęła: więc i imanie jego na takim wolnym miejscu. Powiedział na to Kanclerz, że z tego przypadku Samuela Zborowskiego namniéy się nie cieszę, ale jako szlachcic szlachcica równie jako oni żaluję, i aby to było nań wu-rzędzie jego nie przychodziło zabiegał temu, pisząc i napominając powinne jego, aby go z tego prze-strzegli: a on mu drogę na złość wszędzie zaięź-dzał aż ku Krakowu: a do Krakowa ieszcze na prze-pych więtszy przed nim wiechać miał. Potym im nie chwalił takowego ich zgromadzenia, ukazując że prawo tego broni. A co tkło nowości dekretu, te-dy się powiedział, że Samuela Zborowskiego to na-mniéy nie wzmaga, iż go mnieyszą winą skarano: ale owszem bardziéy potępia, że i téy mnieyszéy dosyć nie czyni. A też już tego dekretu ganić nikt nie może, gdysz Król dzisieyszy wszystkie nam Akta jako innych królów przeszłych tak i króla Hen-ryka poprzysiągł, i potwierdził: gdzie nie excipo-wano na ten cczas tego dekretu.“ — Bielski przy-tacza daléy usprawiedliwienie Zamoyskiego, a kończy na tém, że po ciało straconego Samuela Zborow-skiego przyjechał Andrzej brat jego, na ów cczas Marszałek nadworny, który ie z Krakowa wziął do Zborowa i tam długo stało niechowane. (R).

ścim, aby mu oznaymił kilka dniami przedtém  
 o śmierci iego, ieżli by go minąć iuż nie mia-  
 ła, a to dla tego aby rozrządził dom swoy y  
 sługi, a w grzechach swoich Panu Bogu się u-  
 sprawiedliwił, których powiedział się mieć nie  
 mało. Odpowiedział mu Pan Urowiecki, że u-  
 czynię tak iako mnie prosisz. Z piątku na so-  
 botę kiedy ten człowiek gardło dał, osławili y  
 ten głos puścili z zamku, że nie miało być nic  
 P. Samuelowi, owszem do seymu zachować go  
 miano, a to dla powinnych P. Zborowskiego,  
 których natenczas nie było w Krakowie, bo iuż  
 tego byli pewni że mu nic nie miało być. Te-  
 goż dnia w piątek o 18 godzinie przyszedł do  
 niego P. Urowiecki i rzekł mu. Panie Zborowski  
 iakoś mię prosił abym ci oznaymił o śmierci  
 twoiéy, tedy oznaymuję że iutro iak nayraniéy  
 być może, gardło dać musisz. Odpowiedział  
 mu P. Samuel: Jam cię prosił żebyś mi dał znać  
 kilką dniami przedtém, a tyś mi dał znać kil-  
 ką godzinami, iuż się niechay wola Boża dzieie,  
 a to gardło dam. Odpowiedział mu P. Urowie-  
 cki, że inaczéy nie rozumiem. Potym zaczął  
 chodzić po izdebce, łamiąc ręce nic nie mówiąc.  
 Potym w godzinę wyszedł do niego P. Urowie-  
 cki, a Mroczek Rotmistrz pieszy, który go  
 wartował, przyszedł i siadł, nie mówiąc  
 nic do Pana Zborowskiego. Rzekł mu ie-  
 dnak P. Samuel: Ah mój miły P. Mroczku!



toć złe sumienie mam, podobno nie będę zbawion. Odpowiedział mu na to P. Mroczek: P. Zborowski jakieś żyw bardziéy nie zgrzeszyłeś iakoś teraz zgrzeszył, że wątpisz o łasce Bożéy. Weźmij na przykład Judasza, który gdyby był nie wątpił, ale że wątpił został potępion. Weźmij naprzykład owego Łotra y Piotra, y wiele inszych, którzy acz zgrzeszyli śmiertelnemi grzechami, przecie zostali zbawieni. Odpowiedział P. Samuel: nie wątpię ia nie w miłosierdziu Bożym, gdyż miłosierdzie iego iest więkzsze, niżeli złości moie; wierzę że iako Bóg iest miłosierny nie będzie mnie sądził według grzechów moich, ale według miłosierdzia swego, i że mnie grzesznego człowieka według chwały do łaski swoiéy przyiąć będzie raczył, iako przyiął iawnogrzesznicę, Łotra i Piotra. Potym padł na ziemię krzyżem, począł się modlić takim głosem skruszonym y z taką wymową, iż to było w podziwieniu u tych, którzy przytém byli, ledwo by się tak drugi modlił który ma po woli. Odprawiwszy modlitwy, których było więcéy niż dwie godziny, wstał y rzekł do P. Mrocza: mój miły P. Mroczku, proszę cię, abys mi kazał dać kałamarza y papieru abym testament napisał, którego napisał dwa arkusze, ale go wydać nie chciał P. Kanclerz. A iż też wieczór zachodził, prosił y słał do P. Kanclerza, aby mu był Minister przy-

wiedzion ze Zboru albo iaki Xiędz mądry, ale mu na to odpowiedzieć kazał że go to nie potka, iuż tak bez Xiędza gardło dać musi. Rzekł Pan Samuel: kiedy to być nie może, tedy cię dla Boga proszę mój miły Panie Mroczku, abyś odemnie nie odchodził. Y mówił z nim aż do wtórój w noc o miłosierdziu y łasce Bożey przeciw narodowi ludzkemu; co on wszystko wdzięcznie przyjmował, ciesząc się tymże samym, że też miał samże tego miłosierdzia Bożego dostąpić. Bo zarazem rzekł: Nie wątpię ia y mam nadzieję w miłosierdziu Bożem zupełną, że iako Bóg miłosierny przyjąć mnie będzie raczył, do chwały swoiěj świętėj. Gdy to iuż społem mówili, w tym przyszedł Wybranowski Rothmistrz drugi pieszy, opowiadając że tu idzie JP. Kanclerz, niechay tu będzie chędożej. Odpowiedział mu P. Samuel: iuż to tu próżno miłosierdzia prosić, gdyż się iego przedsięwzięcie nie odmieni, bo się na to udał aby się krwią moją nasycił, niechże go proszą o łaskawe obeyście. W tym przyszedł P. Urowiecki, za nim niesiono stołek i postawiono go przed łóżkiem Pana Samuelowym, który rzekł że tu idzie JP. Kanclerz sam. W tym wszedł JP. Drojowski Stta Przemyski, za nim P. Zołkiewski szablę w rękę trzymając, a za nim P. Kanclerz z pułhakiem gotowym nałożonym, y wszedł do P. Samuela, który zarazem wstał i prosił o łaska-



we obeyscie, na co on kiwnął głową, mówiąc: O Samusiu! Samusiu! prawda żem ia mężniejszy niżeli ty żem cię dostał? — Na co odpowiedział P. Samuel: nigdy to nie było abys ty mężniejszy nademnie miał być, ani z narodu twego obierze się mnie równy, ale mię grzechy moje dały w ręce tobie, nie męztwo to twoie sprawuie; było mię imać inaczey, iako Hetmanowi przystoi, nie w nocy iakos ty nastął ceklarze swoje, kiedym tylko sam spał, wszak się nie kryłem, ieżdżilem iawnie ubezpieczony będąc gleytem Królewskim, każdego poimasz zdradą łatwo. Rzekł mu P. Kanclerz: O! nie wiem gdzieś twoie męztwo pokazywał? Odpowiedział mu P. Samuel: Tam ie pokazywałem gdzie ie cnotliwym przystoi pokazywać. Ważyłem koszt i utratę dla niego, ieżdżąc kilkaset mil dla dobręj sławy. Rzekł P. Kanclerz: Nie wiem gdzieś to męztwo pokazywał, chyba naieżdżaiąc domy szlacheckie, łupiąc klasztory. Odpowiedział mu P. Samuel: To nieprawdę mówisz. A P. Kanclerz za tym słowem porwał się do pułhaka, aże go P. Starosta przemyski uchwycił. A zatym rzekł P. Samuel: Idź odemnie Tyranie nie zabiiay mi duszy, czas krótki mam, grzechów wiele, niech się sprawię Bogu memu. Rzekł mu P. Kanclerz: powiedz z kim się buntowałeś na króla? Odpowiedział mu na to, że tego nigdy nie było, bo nie tylko o iakich bun-

tach przeciwko niemu, ale i źle mu nie myślałem. Rzekł mu P. Kanclerz: opowiesz wnet obiecując. Odpowiedział mu P. Samuel. O! nie wysmażysz na mnie nic, nie rozumię tego żebym się śmierci bał, dalekom ia ieździł dla śmierci a nie potkała mię, a to teraz zdybała me insperate, tego mi tylko żal że od ciebie ginę, którego cię w Polsce przedtym i nie znano. Rzekł mu P. Kanclerz: a to co na tym liście, co do ciebie brat twój Krzychnik pisał, jako to rozumiesz: *Rex si hoc nomine dignus*, albo to: *do tego mię wiodł Kanclerz ut ante Baal flecterem genu?*—Odpowiedział mu P. Samuel: to pisał Pan Krzysztof, że mu to wolno było, bo tego króla nie przyznawa sobie za pana, ani się mieni być iego poddanym. Jako i mnie wolno przeciwko cesarzowi mówić, bo mi nie iest panem, także też to iemu wolno było mówić i pisać o królu co mu się zdało a iako go nie przyznawał za pana, tak i do tego przywieść się nie dał aby się miał mu kłaniać. Rzekł mu potym P. Kanclerz: a to co w gniaździe waszym Zborowskim: com obiecał od tego nie odstąpię. Na co mu odpowiedział P. Samuel że to tak rozumiem: iż za taką niewdzięcznością królewską obiecaliśmy się wyprzedać pod pana wdzięczniejszego. Odpowiedział mu P. Kanclerz: nie toćto, inaczey ia to rozumiem. Odpo-



wiedział mu P. Samuel: iuż rozumiéy iako chcesz boś się lepiéy uczył w szkole rozumieć, dobryś ty żak; moia nauka nie była, tylko szabla, a koń dobry, daléy nie umiem nic; proszę cię day mi pokóy bo czas mam niedaleki, a Boga bardzo guiewałem. Potym mu list ukazał P. Kanclerz y czytał go przed nim, pytaiąc: a znasz się do tego listu? Odpowiedział mu P. Samuel: nie znam bom go ia nie pisał, ani to iest ręka moia. Zatym P. Kanclerz kazał mu dać kałamarza y papieru, napisz na tym liście: Samuel Zborowski, ieśli się z tą ręką nie zgodzi; on bez rozmysłu napisał na arkuszu imie swoje, y wyrwał mu z rąk P. Kanclerz. A P. Samuel rzekł: a już tak? nie obaczyłem się. Napis ręki iego wziąwszy P. Kanclerz, wyszedł a Becha do niego posłał, który mu rzekł: a masz ieszcze Zborosiu co cnoty? powiedz iak to mam rozumieć co do ciebie pisał P. Krzychnik brat twóy tak enotliwy iako i ty? Odpowiedział mu P. Samuel: iużem y na cię przyszedł Klecho? wiesz iuż był na examinie u Bakalarza, możesz mię zaniechać bo mam o czém myśleć teraz; iuż tam PP. Klechowie rozumieycie iako chcecie. Wtym wyszedł Bech; a P. Samuel rzekł: P. Mroczk, proszę cię dla Boga, nie odchodź odemnie, bądź ty moim ministrem, y moią pociechą, y moim świadkiem przed Bogiem y

ludźmi tych moich wszystkich rzeczy y rozmów. Wierzę ia tobie y że na pocziwość swoją będziesz pamiętał, y to będziesz powiadał, coś sły-zał. Potym rzekł: mój miły P. Mroczku, widzę żeć się spać chce, proszę cię czuy ze mną nie śpiy, wszak iuż niedaleko dzień, iuż cię więcéy nie będę molestował tylko przez noc, proszę cię niech mam ministra iakiego. Potym naprawili pachółka ubrawszy go w xiężę odzienie po kapłańsku co y czytać nie umiał, y przyszedł do P. Zborowskiego, do którego rzekł: a tysz to masz umrzeć? spowiaday się. Rzekł mu P. Samuel: a mój miły xiężę wzdy się zemną pierwéy rozmów. Ale isz chłop nie umiał nic mówić kształtnie, ani mu co powiedzieć przystoynie, tylko zem ia ciebie spowiedzi słuhać przyszedł. Rzekł mu P. Samuel: idźże miły xiężę precz w Imie Pańskie, widzę żeś nie dospał, śpiy, bo ia o czym inszym potrzebnieyszym mam myśleć. Skoro on xiądz czyli pachółek wyszedł, znowu się Bogu modlił z P. Mroczkiem, poprzięgaiąc go aby ten testament zapieczętowany, był sługomiego oddany. Obiecał mu Mroczek. Wtym też gdy świtało, wyrzał oknem i rzekł do Mroczka: iuż P. Mroczku świta a iako ten dzień iasny będzie, tak też mam nadzieię w Bogu że mnie oświeci łaską swoją. Skoro się rozedniewać zaczęło, przyszedł P. Urowiecki



z wielką zgraią do niego, mówiąc: P. Zborowski póydz z nami bo iuż czas przyszedł, a iuż się też był nato nagotował, ubrał się w żupan atlasowy i deliie szkarłatną rysiami podszytą. Zatym rzekł P. Samuel: a iuż czas? poydźmyż w Imie Pańskie. Trzebać mi było ieszcze z Panem Bogiem sprawę mieć, ale iuż to być nie może. Panie z miłosierdzia twego wielkiego przyimiy ducha swego w ręce swoje. Zatym idąc z dworem P. Urowieckiego, między P. Urowieckim a P. Starostą Przemyskim, y za niemi Wybramowski, przed niemi innych wiele. Miał też xiążki pod pachą i rzekł: dla Boga czytay kto, boć i mówić nie mogę, i obrał się chłopiec P. Urowieckiego, który mu Psalmy czytał idąc podle niego. Kiedy iuż przyszedł ku kościelnym drzwiom, rzekł P. Samuel: i tu Boga chwałą nie kogo inszego, proszę was dopuścić mi abym tu ostatnią oddał ofiarę P. Bogu memu. Na co odpowiedział P. Urowiecki: nie będzie z tego nic, iuż teraz póydz bo nie masz czasu, iakoż go przecie prowadzili. Wtym z kościoła wyszedł P. Kanclerz który nań zawołał: odpuść mi Zborosiu że cię każę tracić. Odpowiedział mu: nie odpuszczę przed Bogiem i przed ludźmi, bo mię niewinnie tracisz. Rzekł mu powtórnie P. Kanclerz: odpuść mi Zborowski! — Odpowiedział mu ręce składaiąc, że nieodpuszczę to wiedz. Zaczym

P. Kanclerz kazał z nim stanąć, mówiąc po trzeci raz: dla Boga cię proszę, odpuść mi! On na to: iużes mię teraz zagadł, odpuszczam, ale cię pozywam przed straszliwy sąd Boga żywego, przed którego maiestat ia dzisiay stanę. Ten mnie z tobą niechay rozsądzi że mnie niesłusznie tracisz. Aż się P. Kanclerz za głowę uchwycił gdy to usłyszał. Potym rzekł P. Samuel głosem wielkim sam do siebie że słyszeli wszyscy: Miły Boże! prawdato widzę istota, że śmierć za sprawiedliwym sądem Bożym przychodzi, iż powiedział kto mieczem wojuje, od miecza ginie, iam wołował mieczem, od miecza też ginę. Potym rzekł do sług Kanclerskich: widzę że między WMciami iest wiele zacnych i uczciwych szlachty, nayprzód Bogiem moim świadczę i wami wszystkimi y iemu samemu przysięgam przez Imie iego, żem iako żywo nic złego nie myślił Rzpltéy, ani Królowi, iakożkolwiek bądź ten niechay będzie świadkiem że niewinnie ginę. Takiego przysięgania poklęknawszy na kolana było po trzy razy. Zatym do niego przyszedł Bech iuż u saméy furty z papierem, prosząc go aby się na nim podpisał. Na to mu rzekł P. Samuel: Jeszcze mię klecho nie przestaniesz, ty o zdradzie myślisz, a ia o czym inszym, iuż mię za niechay. Otworzono zatym furtkę, za którą wyszedłszy, poyrzał na świat i rzekł: Gdzież



moi bracia, gdzież moi przyjaciele, gdzież moi słudzy których ja miałem zawsze nie mało, a teraz sam ginę? — Zatem iął się rozbierać, którego rozbierania chciał mu pomoc P. Stta Przemyski, ale go odepchnął, mówiąc: Idź zdrayco odemnie, nie służ mi więcéy. Rozebrawszy się tedy dał szaty Mroczkowi, aby ie oddał Wińskiemu wyrostkowi iego. Dał mu też chustkę którą miał od Cara Perekopskiego, aby ią zmaczał we krwi iego i oddał synowi iego. Rzekł mu P. Mroczek: o cém inném WMC myśl. Zaczym gmin ludu ukłękąwszy wszyscy się modlili. Wstał z ziemi, obrócił się do kata y rzekł mu: Już y na to przyidzie tobie się też modlić, wszakże cię proszę nie przeszkadzay mi, aż wymowię to słowo trzy razy Jezus, a tobie y chaydukom odkazię manele. Pierwsze słowo gdy zawołał Jezus, zaraz Kat uciekł porzuciwszy miecz, wyrwawszy się chayduk onym go mieczem ściał. Taki niewinny człowiek zginął.

Potym się słudzy dowiedzieli i przybiegli z wielkim żalem do furty, i znaleźli ciało w trumnie pana swego, y zanieśli ie do JPana Zebrzydowskiego Woiewodzica Kaliskiego. Było wiele ludzi z niemi i przyjaciół nieboszczykowskich. Między innemi nie wiedzieć oją w czarnym żupanie axamitnym do trunny

przyszedł, y umaczał we krwi iego chustkę y wielkim głosem rzekł: Jeżeli kto z powiniących iego nie będzie się mścił, ia przysięgam na Boga żywego, że się téy krwi niewinnéy mścić będę, a ta chustka będzie mi świadkiem zawsze żywym.

## GADAJĄCY NIEMOWA.

### R O Z D Z I A Ł III.

*Sic itur ad astra.*

Virgil.

**K**iedym ieszcze chodził z teką do szkoły, powtarzano mi często: *aurora Musis amica*; — późniéy chciałem się o tém przekonać, i widziałem z doświadczenia że mój professor miał słuszność, bo wszyscy prawie uczeni naywięcéy z rana spisuią sobie, a przynaymniéy rozważaią to, o czém się im przez całą noc marzyło.

Przed kilkunastu dniami, lubo dzień był nadzwyczajnie chłodny ale dosyć iasny, chcąc użyć ulubionéy rannéy przechadzki, udałem się do Krasieńskiego ogrodu, gdzie zastałem dwóch ludzi, nieznaných mi zupełnie. Gdym  
wcho-



wchodził, siedzieli na iednéy ławie rozmawiając z wielkim zapałem; zamilkli potém na chwilę i zdawali się być oba w zachwyceniu. Za zbliżeniem się ku nim, uważając wybladłe twarze, domyślałem się zaraz, iż to muszą być ludzie uczeni, a co większa, autorowie. I nie zawiodłem się na tém mniemaniu, gdy usiadłszy dość blisko, usłyszałem rozmowę, którą w krótcie rozpoczęli. Jeden z nich był poetą, a drugi głębokim filozofem pracującym dla dobra szczęścia ludzkiego.— Zastanowiłem się nie mało, widząc dwóch razem uczonych w takiéy zgodzie i zjednoczeniu; ale tym większe było moje zadziwienie, gdy w ciągu ich rozmowy przekonał, że pragną połączyć swoje siły ku wspólnemu pracowaniu dla dobra ludzkości i literatury. Nie zazdrościł ieden drugiemu bynajmniéy, nie czuł w sobie żadnéy chęci wynoszenia się doskonałością swoiéy sztuki nad współpracującego, ale i owszem, pragnął widzieć w nim w naywyższym stopniu tę sławną umiejętność, którą się sam tak chlubnie zaszczyca. Poeta radził filozofowi, ażeby swoje dzieła metafizyczne, a mianowicie kosmo- i psychologią, pisał wierszem w smaku sielanek; utrzymując iż to iest iedyny sposób, trafienia do serc i umysłów, a zatem do przekonania ludzi. Filozof nawzaajem przekonywał poetę, iż satyry iego tym skuteczniéy

dążyć będą do poprawy obyczajów, jeżeli ka-  
 żdą z nich nadzieie zdania z filozofii moral-  
 néy, świeżo przez niego ułożonéy, wyjętemi,  
 i jeżeli nie wierszem ale stylem ponuro-filozo-  
 ficznym pisać ie będzie. Z téy rady poeta  
 śmiać się począł nadzwyczajnie, twierdząc iż  
 to byłoby pierwsze doświadczenie takiego ro-  
 dzaiu satyr, którychby zapewne nikt, ani za  
 grzechy czytać nie chciał. — „Szczególne u-  
 „ roienie! zawołał z poruszeniem filozof; co  
 „ to u was poetów w głowie? wam się zdaie że  
 „ tylko wasze słodkie wiersze, któremi kłam-  
 „ stwa opisuiecie, czynią rodzaj ludzki szczę-  
 „ śliwym; prędzéyby podobno czytano satyry  
 „ stylem filozoficznym pisane, aniżeli kosmologi-  
 „ czne sielanki. Wy poeci iesteście zwodzi-  
 „ cielami ludzi, uczycie ich wzdychać do te-  
 „ go, czegoście ani widzieli; gdy tym czasem  
 „ święta nasza nauka, wiedzie ich z naywię-  
 „ kszą pewnością do tych prawd, które wszelki  
 „ rozum przechodzą, i żadnemu smiertelni-  
 „ kowi wiadomemi być nie mogą.” — Tu zno-  
 wu poeta śmiał się, mówiąc: „To tedy wy fi-  
 „ lozofowie nauczacie tego, czego sami poiąć  
 „ nie iesteście w stanie? alboż wy nie nale-  
 „ życie do liczby śmiertelnych?” — Otóż iest!  
 „ (wrzasnął filozof) spodziewałem się tego; są  
 „ to skutki braku wyobrażeń prawdy; a przy-  
 „ czyną tego iest, że ieszcze do tych czas



„nikt nie napisał dokładnéy logiki, do po-  
 „wszechnego życia zastosowaney. Dzieło ta-  
 „kie jest u nas koniecznie potrzebném, bo  
 „nie każdy ma zdolność pojęcia prawd wła-  
 „ściwie filozoficznych, o których starzy i no-  
 „wi filozofowie tak obszernie pisali. Zaczę-  
 „łem ia pracować nad takim dziełem, szko-  
 „da tylko że nie znam żadnego autora, któ-  
 „ryby już w podobnéy materji pisał, aże-  
 „bym się do niego mógł odwołać; bo dla u-  
 „upowszechnienia tak ważnego i użytecznego  
 „dzieła, potrzeba koniecznie, ażeby przed-  
 „mowa iego naywiększą tchnęła starożytno-  
 „ścią. Spodziewam się, że za pomocą mo-  
 „iéy logiki poeci nawet staną się ludźmi po-  
 „rządnie myślącemi.” — Wtém mieyscu poe-  
 ta ruszył ramionami, a zdeymuiąc kapelusz,  
 wymówiwszy z przyciskiem: *uniżony sługa*,  
 odszedł, zostawiając filozofowi czas do dalsze-  
 go myślenia o tak chwalebnych zamiarach. —  
 Ja też przeszedłszy się po ogrodzie, powróci-  
 łem do siebie w chęci przysłużenia się moiemu  
 filozofowi autorem, do którego w przedmowie  
 dzieła, śmiało będzie się mógł odwołać.

W zbiorze książek moich, mam logikę  
 właśnie taką, iakiéy ów filozof żąda, to jest  
 zgadzającą się zupełnie z potoczném życiem i  
 czynnościami ludzi. Nie mogę wprowadzić na-  
 zwać autora, bo dla starości książki imie

iego tak zatarte zostało, że tylko dwie ostatnie sylaby, z których się zakończenie nazwiska na *=philus=* okazuje, przeczytać ieszczę można, z resztą niezawodną iest rzeczą, iż ten wielki mąż, był professorem filozofii w Akademii\*\*\* i członkiem towarzystw uczonych w X.. Y.. Z... a gdy to nie wiele do rzeczy należy iak się nazywał, dość że się na *philus* kończył: przeto nowy pan autor niech o nim śmiało mówi, z odwołaniem się nawet do świadectwa gadającego niemowy, który zaręcza iż tę książkę drukowaną czytał, i ma ją u siebie, o czém mu przez ninieysze pismo donosi. Dla tym większego udowodnienia téy prawdy, dla uczynienia oraz naszemu filozofowi nieiakiéy przysługi, przytoczę tu niektóre ogólne myśli, z wspomnionéy książki wyięte, których nowy autor logiki do potocznego życia zastosowanéy, w swoim dziele użyć ma wolność.

*Rozum.* Człowiek ma rozum, mówią filozofi, ale też oni są sami, którzy nam twierdzenie to czynią wątpliwém, bo albo narzekają bez ustanku na nierozum innych ludzi, a osobliwie swoich antagonistów, albo też tak się sprawują sami, że prawdzie téy tylko dla przypodobania się im wierzyć musimy. Rozum (podług wszystkich logik) iest własnością duszy, za pomocą którój człowiek poznaie związek rzeczy. Wypadałoby powiedzieć: iest własnością człowieka; bo, że nie zawsze



w duszy ma swoje siedlisko, widzimy stąd, iż się znajdują ludzie, którzy nie mają duszy, a przecie są rozumnymi. Dowody na to są bardzo jasne: dusza jest tą częścią człowieka, która myśli; wiemy jednakże iż są ludzie którzy wcale nie myślą; nie muszą zatem mieć w sobie téj myślący części, a przecie rozumują związek rzeczy, to jest mają rozum. Codzienne przykłady przekonywają nas o téj prawdzie. Pan R\*\*\* nie myślał nigdy, bo w całym życiu swoim nie uczynił nic takiego, co by dowodziło myślenia; mieszkając na wsi, na każde zapytanie podstarościego względem robót gospodarskich, tę dawał odpowiedź: „alboż to ja WCPana nie od tego trzymam, ażebyś myślał, nie zaś ja sam?” — z tém wszystkiém Pan R\*\*\* wie to doskonale, iż skoro dostanie urzędu o który się stara, przyyjdzie do znaczenia i będzie pobierał płacę do tego stopnia przywiązaną. Nie jestże to znać związek rzeczy, to jest mieć rozum?

Związek rzeczy, jest to połączenie przyczyn i skutków. Każda rzecz ma swoje przyczyny. — Jedno tylko znam zdarzenie, któremu przyczyny naznaczyć nie umiem: Mam kuzynkę młodą, przystoyną, wesołą, a nawet nieco roztrzępaną. Od kilku dni stała się na raz tak nabożną, że codziennie zamyka się po

*Przyczyny  
i skutki.*

kilka godzin dla modlitwy w swoim gabinecie. Pogodzić tego nie mogę widząc ją co niedziela o godzinie 11 w pewnym kościele, gdzie mi się wcale nabożną nie wydaie.

*Podział rozumu.* Rozum dzieli się na dwa rodzaje; to iest rozum powszechny, i rozum szczególny. Rozumem powszechnym nazywamy ten, w którym się wszyscy ludzie zgadzają; tak n. p. rozum powszechny powiada nam, iż daleko iest wygodniéy mieć tysiące aniżeli być gołym, i na to zgadzają się wszyscy. — Rozum szczególny iest ten, który ludzie różnego stanu, płci i wieku posiadają. Uczony nazywa rozumnym tego, który ogromne foliały łacińskimi zapisał literami; kupcy nazywają rozumnymi bogatych; starzy przypisują rozum tym tylko, którzy idą za ich zdaniem; młodzi zaś tym, którzy im na wszystko pozwalają; krytyk nazywa rozumnym tego, który się go boi, i t. d.

*Czucie.* Czucie iest to własność duszy, za pomocą którój człowiek poznaie to, co zmysły iego uderza. Nie wszyscy ludzie posiadają tę własność, a najmniéy ci którzy o niéy tak wiele i głęboko pisali.

*Pamięć.* Pamięć iest własność duszy, która odnawia w umyśle człowieka rzeczy dawniéy poięte. — To się ma rozumieć tak: Jeżeli człowiek nie iest bez mózgu, ten składa się z samych niteczek, które tak ściśle z so-



bą są połączone, że za poruszeniem iednéy, wszystkie kolejno poruszyć się muszą. Przykład lepiéy wyjaśni. Hrabina S... wyprowadza się teraz na Nowy świat; gdzie także mieszka Baron J... z którym niedawno ścisłą zabrała znajomość. Za pierwszém pomyśleniem o nowym świecie, przychodzi na myśl Baron, a z iego osobą rozmaite rzeczy iako to: a., Fraseati gdzie go pierwszy raz widziała; b., grzeczności które iéy okazywał; c., altanka w której z nim iadła lody; i tak idzie daléy aż do Z.

Mocą wyobrażenia nazywają tę siłę duszy, za pomocą której widzi się to, co nie iest. Młodzi pisarze pracujący dla potomności naybardziéy są własnością tą udarowani. Nie wiem czy kto może mieć tak wielką moc wyobrażenia, iaką posiada młody poeta G.... Niedawno napisał polarkuszowe Epigramma, które w pewném towarzystwie przeczytał; a widząc uśmiech na wszystkich twarzach, wyobraził sobie, iż to iest skutek iego pociesznego dowcipu. Przed kilku dniami Pan D... chwalił w iego przytomności iednego młodego poetę pod ukrytém imieniem; G... wziął to do siebie, i lubo Pan D... zapewniał go naymocniéy iż nie o nim mówi, on iednak nie dał się przekonać, utrzymując iż Pan D... posiada zbyt wiele delikatności ażeby go miał w oczy chwalić.

Wyobra-  
żenie.

*Strachy.* Do tego rozdziału należy ważny bardzo przedmiot, nauka o strachach. — Strach jest to coś, sam nie wiem jakie, które hałasuje i czyni wrzawę. Podział ich jest następujący:

a. widzialne, iak n. p. nieboszczyki, Łysa góra i t. p.

b. przez iakiś czas widzialne. Mieliśmy nie zbyt dawno bardzo smutny przykład straszdyła, które w postaci młodego kawalera, uwiiało się po mieście i co mogło spożyczało, nakoniec zniknęło zostawując po sobie nieprzyjemną wonię.

c. niewidzialne, o czém wierzyć należy.

*Dowcip.* Dowcip, jest ta oschła władza duszy ludzkiej, za pomocą której, może umrzeć z głodu ten, który ją posiada. Uczzeni wstydzą się mieć dowcip, bo im go najczęściej nie dostaje. Dowcip jest różny; wyborny, kiedy go nierozumimy, niezręczny kiedy prawdę mówi; niehumaniczny, niechrześcijański, to samo co niezręczny.

*Sąd i krytyka.* Każdy człowiek rodzi się z darem sądu, i ta to własność pierwszą jest czynnością rozumu człowieka; dowodem tego są nowomodni pisarze, którzy o wszystkich rzeczach zdanie swoje otwierają. — Skoro to, co kto o czém myśli jest wydrukowane, zowie się krytyką. W naszych czasach przed kry-



tyką trudno doysć do osądzenia czego. Niektorzy posiadają dar ten w naywyższym stopniu, i częstokroć schwytawszy naydrobniejszą okoliczność, mają o czém mówić i pisać przez kilka miesięcy.

Kto umie sądzić, może i przekonywać, co nayłatwiéy skutecznie się daie za pomocą słów ustawionych we trzy rzędy, z których drugi zacząć się powinien od wyrazów *ale że*, trzeci zaś od czarodziejskiego *a zatém*. Do takowego przekonania, potrzeba bardzo mało, albo wcale nie; n. p.

*Przekonanie.*

Kto pisze, ten iest autorem;

*Ale że* Pan K... pisze;

*A zatém* Pan K... iest i będzie wiecznym autorem.

Kto ieszcze daléy postąpić pragnie, powinien czynić wybór wyrazów. Wy- *Wybór wyrazów.*  
raz iest to dźwięk o którym każdy myśli iż go rozumie, a który nie wielu tylko rozumieją. Za powszechne prawidło potrzeba uważać to, ażeby w każdém towarzystwie używać wyrazów ulubionych. N. p. z nowomodnym krytykiem, należy wystrzegać się mówienia o tém, gdzie nie masz wzmianki o illuzyi, idealności i t. p. —

Czyli który wyraz iest dobrym, trudno wiedziéć, bo teraz moda dobrego smaku zmienia się częsciéy, niżeli moda ubiœru.

*Obiaśnienie.* Niektórzy ludzie na wielkim świecie widząc daléy aniżeli jest we zwyczajai, troszczą się czasem o to, ażeby wiedzieć, czém co jest; opowiedzenie więc albo opisanie rzeczy zowie się objaśnieniem. Autor z którego te wiadomości czerpałem, sam przytacza przykłady, i tak na pytanie: co to jest filozof? odpowiada: Jest to człowiek, który sam nie wie czego chce. Jurysta jest człowiek z którego łaski chłop ma to, co ma. Lekarz jest człowiek który przy łożku chorego, tak długo dziwne rzeczy baie, dopóki go albo natura do pierwszego zdrowia, albo pigułki do grobu nie doprowadzą. Przykład ten przypisał autor Molierowi, ale nie wiem iak to być może, kiedy ta książka jest daleko starsza od Moliera, miałożby to być przewidywanie? — Zapewne to będzie przeczucie zmysłu magnetycznego!

*Poięcie.* Nie wiele znayduie się takich którym zależy na ukształceniui poięcia, przeto autor logiki, w dziele swoim może uwolnić się od tego rozdziału.

*Prawda i iey podział.* Gdy zamiarem logiki iedynie wynalezienie prawdy być powinno; iasną jest rzeczą, iżby tu o niéy nayobszerniéy mówić wypadało; ale że sam iey podział wymagałby kilkoletniéy pra-



cy, bo każdy ma swoją prawdę dla siebie; dość przeto, będzie dla mnie, kiedy ją pod względem tylko iéy przymiotów podzielę; zostawiając obszerniejsze wywody autorowi, którego to więcéy aniżeli mnie obchodzić będzie. — Prawda jest to najpowszechniejszy towar, który na wszystkich rogach miast przedają. Prawda jest albo prawdą pewną, albo podobieństwem do prawdy. Co się nazywa prawdą pewną, trudno jest wiedzieć. Filozofowie tak utrzymują: Pewnié jest to *quod* co za pomocą zmysłów czuiemy, *quod* co dowiedziénié być może. Jednakże doświadczenie przekonywa inaczéy. Znam bardzo dobrze Pana Z... i przekonałem się po długiém doświadczeniu okiem i uchem iż jest dumnym i oszustem, a przecieź wielki świat powiada o nim, że on głębiéy myśli aniżeli kto pojąć może i że umie doskonale rządzić się przemysłem. Można dowieść naygruntowniéy, że L... jest bardzo nędznym pisarzem, a przecieź ma swoich stronników; tak więc moja prawda nie ze wszystkiém pewną prawdą być musi. Jest iednakże pewny rodzaj dowodów, które teraz na wielkim świecie takie mają znaczenie, że pomimo naywidoczniejszego przekonania się na przeciwną stronę, koniecznie na nich poprzestać potrzeba. Gdyby kto zapytał dla czego dzieło Pana S... jest wysmienié? odpoc-

wiedziałbym: Takie o nié m dał zdanie pewny recenzent, któremu sprzeciwić się nie można. Pan B... nie iest dobrym aktorem. Dla czego? Przecieżby Pan X... nie był tego powiedział.

Podobną do prawdy iest rzecz, kiedy różne zbiegające się okoliczności dokażą tego, że przedzém uwierzę iż tak iest, aniżeli że nie iest. Młody N... odwiedza często Hrabinę R... bywa z nią wszędzie i chwali iéy piękność, iest więc wielkie podobieństwo do prawdy, że ją rozwiedzie i sam poymie za żonę.

*Rozwaga.* Rozwaga nie iest teraz w używaniu, nie widzę zatém potrzeby mówienia tu o niéy.

*Czytanie książek.* Niektórzy mniemają ważnym być przedmiotem czytanie i osądzenie dzieła, co iednakże żadnéy nie ma trudności; cała bowiem rzecz zasada się na dwóch ogólnych prawidłach. Do czytania książki potrzeba tylko położyć ją przed sobą, otworzyć i przewrócić kartki, a czytanie iest skończone. Ażeby ją zaś osądzić, należy obeyrzeć napis i imie autora, odczytać przedmowę i dać o całém dziele swoje zdanie.

*Co iest logika.* Nauka zawierająca w sobie wyższe prawidła zowie się logiką, która nie iest niczém inném iak tylko sztuką nauczającą każdego myśleć iak może.



Udzielając tych myśli autorowi logiki do życia ludzkiego zastosowaney, spodziewam się że mi wdzięcznym będzie, i zgodzi się ze mną na to, że kto by się tym prawidłem sprzeciwiał, za nieznającego się na rzeczy osądzonym być powinien. Zresztą ja sam nie pozwałam na to, aby mi się sprzeciwiano, bo też i ja nie na próżno chcę być autorem.

---

*Pochwała szczodrobliwości, ze względu na życie prywatne Królowey angielskiéy.*

(Wyiątek z Pamiętników Xiężny Karoliny).

Uważając królowę Angielską otoczoną swą familią w iéy prywatném pożyciu, trudno wstrzymać się, aby przed iéy obrazem nie paść z uwielbienia na kolana. Równie dobra chrześciana, iak żona i matka, nowe do uszanowania zyskuje prawo. Nigdy nie uchybia służbie bożey, a iéy przykłady i daleki od wszelkiéy przysady sposób postępowania w miejscach czci bożey poświęconych, zdolnym iest wzbudzić w każdym nayszczersze uszanowanie. Religijność iéy iest daleka od wszelkiéy okazałości i obrządków zabobonnych, lecz wyznac mu-

simy, iż nie jest wolna od intolercancyi. Stąd to pochodzi iéy skryte i uporczywe opieranie się oswobodzeniu katolików Irlandzkich. Lecz jest to tylko błąd polityczny; upatruję nadto inny w iéy życiu prywatném, a który do życia nawet przeszedł publicznego — zbytnia iéy oszczędność.

Niechże mi powie, ktokolwiek jest nieuprzedzony, czyli darować można osobie wyższego rzędu, że tak żyje, iak zwykli żyć ludzie ostatniéy klasy w społeczeństwie? Przykład matron rzymskich w pierwszym tego państwa wieku, nie zda się już do naszych czasów, i Alexander nie byłby podobno tym samym Alexandrem w podłéy Focyona siermiędze. Tym czasem królowa angielska lubi iakieś zaniedbanie i ubiera się czasem tak, że biorąc z powierzchowności, trudnoby ją było rozpoznać od żony wyrobnika; przeciwnie w dni uroczyste występuje okryta dyamentami, które w innym czasie leżą w skrzyniach, gdzie blask ich iakoby zagrzebany niknie w ciemności.

Cóżby się stało ze wszystkiemi pięknościami sztuki, gdyby możniejsi, szczególniéy panowie świata, nie nadawali im sami wartości? Dobra jest dla wielu czysta i wygodna chatka, ale większe sztuki budowniczy tworzy przystoia pałacom królów i przybytkom Naywyższego, a nieledwieby rzec można, że dla nich to wy-



łącznie wynalezionemi zostały. A potem, malarstwo, muzyka, poezya, nie potrzebują one także zachęcenia? Pastuchy i wołopasy Wirgiliusza są tylko zmysleniem; nigdy pasterscy sycylijscy nie rozmawiali tak, iak rozprawiają w Teokrycie. Miły Boże! cóżbyśmy mówili o tym, ktoby ściennego malarza w iednym z Raffaelem mieścić chciał rzędzie, albo o tym, któryby żadney nie czynił różnicy między niesfornym multanki głosem a zgodnym dźwiękiem skrzypców w ręku Wiottego? W tym samym podobno przypadku iest każda osoba znakomita, która nienawidząc wszelką okazałość, nie wie że mahoniowa serwantka iest tylko dla partykularnego, bez której, chcąc sobie usłużyć, wstawacby sam musiał od stołu, gdy ludzie pierwszego rzędu mieć natomiast powinni około siebie liczną świtę paziów i lokaiów.

Skąpstwo, ta w każdym stanie tak obrzydła namiętność, naynieznościeyszą iest w osobie znakomitéy; przeciwnie hojność i rozsądna okazałość zdaie mi się być obowiązkiem istotnie z władzą królewską połączonym; iakoż iedne po wszystkich dworach postrzegamy skutki tego nikczemnego zatopienia się w zlocie, i niewolniczego przywiązania się do wszelkiéy zbytecznéy oszczędności; wszędzie one brak gu-

stu, a ledwiebym nie powiedział, brak szlachetności ducha okazują.

Jeśli mi kto rzecze, iż w wydatkach należy być każdemu baczny na zabezpieczenie własności i na wygodne życie; odpowiem mu: że inna to jest wcale żyć podług swego stanu, inna puścić się na rozrzutność niepotrzebną i szkodliwą. Niechaj rzemieślnik, niech wyrobnik skwapliwie majątek gromadzi, a pomni na trudy, z iakiemi mu go nabywać przychodziło, iako też i z obawy by kiedyś na nowo nie był przywiedziony do niedostatku; niech zgarnia i liczy zyski, niechaj ie bojaźliwie dusi, to wszystko da się ieszcze pojąć, a może i wymówić; ale żeby monarcha albo uczestnicy świetności iego krzywdzić się mieli sami siebie i pozbawiać istotnych rozkoszy dla czczer boiaźni aby im onych kiedy nie zabrakło, tego nigdy przypuścić nie można. Okazałość pewna tronu iest nieiako prawem narodu, i ten mąż, ta niewiasta, odtąd iak się królem albo królową nazywa, iuż nie od siebie zawisła, iuż nie dla siebie tylko żyje. Idąc dalej w założeniu moiém, zawsze względnie zupełnego braku gustu, który przypisałem królowéy angielskiéy, i przypuszczając że sprawiedliwe bogactw użycie zależy iedynie na wykonaniu nauki apostoła: Czyn dobrze a z bogacisz się dobrami czynami, śmiem utrzymywać że sprawa dobro-

czyn-



czynna nie traci nic na wartości swojej, chociażby równie użyteczną była dla darzącego iako i dla obdarzonego.

Jeżeli w tym samym czasie, w którym czynimy dobrze drugim, sobie także użyteczni stać się możemy, maż nas kto obwiniać o to, że nam się oboie połączyć udało? Dobroczynność nie mogłaby być wzajemną? Idźmy więc daléj w tém założeniu: Miłym zaiste byłby to widok, gdyby wszystkich bogatych, zamożnych, wszystkich panów ziemskich uważać można iako tyle czynnych narzędzi dobroczynnéj Opatrzności, zlewaiący przez nich dobrodzieystwa swoje na uboższych. Umówmy się, rzekłbym do nich, dogadzajcie potrzebom moim, ia waszym wzajemnie dogadzać będę. A iakże to wiele panom potrzeba! ileż to rąk łączyć się musi do ich zaspokoienia! ale właśnie potrzeby te są w oczach moich naywidocznieyszém dobrodzieystwem wydoskonalonego towarzyskiego związku. Nie wyłączam ia tu nawet przepychu, zbytku i naylekkomyślnieszéj na pozór rozrzutności; za ich to wpływem rozszerza się pracowitość, wzmaga się handel wewnątrz kraju i z obcymi, one to utrzymuią obieg własności, przez który, podług mądrego Opatrzności rozporządzenia, zamożność małej liczby dziełem iest przemysłu większój; a tak biorąc rze-

czy z téy strony, postrzeżenia nasze chociażby najśmielsze, przybiorą postać porządku, który im nieiako powagi i świętości dodaie. Wtedy rzecz iedynie do ozdoby służąca będzie przedmiotem użytecznym, a to co się nazywało życiem wykwiutném, idzie wespół z miłością bliźniego, która iest cnót wszystkich koroną. Co do mnie, nie znam większego szczęścia nad los królowéy, która staie się opiekunką sztuk pięknych, i cały swój łoży majątek na danie im wzrostu i na ich rozszerzenie. Jako dobroczynny ieniusz, iako bóstwo przyiazne darzy ona swobodą, szczęściem, nie tylko tych, którzy ją otaczaią, ale całą, że tak powiem ziemię; w krótcie staie się przykładem i słuszenie uważać się może iako założycielką szkoły dobroczynności; gdy nawzajem sprawiedliwym zwrotem przedmioty własnéy onéyże szczodroty, dogadzaiąc niewinnym iéy skłonnościom, staią się dla niéy źródłem nayszystszych i nigdy niewyczerpanych rozkoszy.

Moiém zdaniem, nic tyle nie przyciemnia charakteru naszéy królowéy, iak zupełna tych zasad niewiadomość i zbyt ograniczone wyobrażenie, iakie sobie zrobiła o uczynkach miłosiernych. Należy ona do liczby tych którzy sądzą, że szczodrobliwosc wtedy tylko zasługuje na to imie, kiedy się obiawia pod postacią iakmużny, iak żeby to nie było szla-



chętniéy nierównie i chwalebniéy zapobieżć wczesnie niedostatkowi bliźniego, iak zapomagać go w tenczas dopiero kiedy się już stał iego ofiarą, bo czyż to tak trudno nam przychodzi poruszyć się na widok nędzy i cierpienia? Ale iakże natomiast szlachetniéy iest wystawić sobie złe w przyszłości, i wczesnie onemu zapobiegać iak zaradzać mu w ten czas gdy już wynikło! Ta myśl zapobieżenia złemu w samym iego zarodzie, ma, zdaie mi się, coś boskiego w sobie, w niéy się wydaie prawdziwa ludzkości wartość, ona to wielkie znamionuie dusze.

Jeżeli Królowa Karolina pozbawia się sama tych uciech, nie należy iednak wnosić, ażeby to było wadą iéy serca; pochodzi to raczej tak z braku ambicyi, iak z braku gustu. Ambicya bowiem w rozmaitéy ukazuje się postaci, i przeymuie zawsze coś z charakteru, który się w niéy odbiia, i dla tego ambicya może być dobra albo szkodliwa; pysznić się, czyli cenić się wysoko dla tego, że postrzegamy, albo zdaie nam się postrzegać w sobie przymioty godne szacunku, nie iest to tak naganném; ale pysznić się, że posiadamy rzeczy dla naszéy istoty obce, iakiemi są bogactwa i urodzenie, iest to błahością nikczemną.

Jest pewna sprawiedliwość wzajemna, która sprawia, że im mniej zdaiemy się uważać na własne zalety, tym bardziej świat lubi ie nam przyznawać. Nie chwaleń ia dla tego zbytecznego pospolitowania się i poufności z niższymi, — uymuie to naszey godności i wystawia nas może na nienawiść osób, które się z nami równać nie mogą, lubo my tak chętnie do nich zstępuiemy; ale szlachetne zaufanie w tych, którzy nam usługuią, tyle nas ile ich samych, podnosi i powiększa ie-szcze w ich oczach blask godności naszey.

*J. D. M.*

## DOBRANOC WIESŁAWOWI.

Uśniy mi uśniy Wiesławie drogi!

Da tobie miłe spocznienie,

I twoie dobre sumienie

I cnotóm przychylnie Bogi.

Niechay pies wierny przed twemi wroty

Odstrasza czuynie złych ludzi,

Niech baczny kogut cię budzi

Na szczęsne w polu roboty.



Niech pod twe dachy iaskółka z rana  
 Z daleka szczęście przynosi,  
 I niech ci dobry czas głosi  
 Na żęcie kłosów i siana.

Z góry obłoki co leią wody,  
 Niech twoich nie miną błoni,  
 Niech kwiatem ogród twój woni;  
 Niech liczne mnożą się trzody.

Na iawie twoie myśli iedyne,  
 Niech we śnie ciebie upoia,  
 Snij sobie że iużes twoią  
 We wrota przywiózł Halinę.

Czytaj z iey twarzy łube dumanie,  
 Gdy ufna w miłey ozdobie,  
 Rozwazać będzie przy tobie,  
 Iuż wieczne z tobą mieszkanie.

Zyycie oboie długo weseli;  
 Na szczęście tęschnoty zamięń,  
 Bo serce cięży iak kamień,  
 Dopóki nikt go nie dzieli.

Snij szczęście które zakładasz skromnie;  
 A ieśli przyiaźń, prostota,  
 I marzy ci się ochota,  
 Niech ci się zaśni i o mnie.

K. Br.

## GOŁĄBKIE

- Od dalekiéy chłopiec drogi,  
 Przed Haliny przybył progi;  
 „ Otwórz chatę, otwórz proszę;  
 „ Pozdrowienie ci przynoszę.  
 „ Od Wiesława tu przybyłem,  
 „ Pozdrawia cię słówkiem miłym,  
 „ I gołąbków młodych parę,  
 „ Przesłał tobie na ofiarę.  
 „ Gdy był ieden ułowiony,  
 „ Latał drugi z każdéy strony,  
 „ I stroskany wreszcie leci,  
 „ Sam się z drugim złowić w śieci.  
 „ Przyymiy dziewczę ptasząt dwoie;  
 „ Niech ie karmią dłonie twoie,  
 „ Widząc tkliwe ich kochanie,  
 „ O Wiesława pomniy stanie.”

K. Br.



# PROCES MIŁOŚCI.

## A P O L O G :

Dzielny Kupido, któremu niebianie  
 Słodkie nad sercem dali panowanie,  
 Długo używał tryumfu i chwały,  
 Bez okrucieństwa raniąc swemi strzały.  
 Naymilsze były dla niego podboie,  
 Połączać w jedno cnotliwych serc dwoie.  
 Jakóż w Pafosie, Knidzie i Cyterze,

W szczęśliwém niebie,  
 W samym Erebie,  
 Kochano szczerze.

Dopóki ieszcze panowały cnoty,

Wielbiono Kupida władzę.

Powoli zaczął tracić na powadze.

Jowisz spuścił deszczyk złoty,

I ta Plutona zasadzka

Była miłość świętokracka.

Tym czasem na ziemskiéy kuli

Spisek przeciw niemu knuli,

Himen iego brat przyrodni,

Plutus łakomy na zyski,

I Momus płodny w złośliwe przegryzki;

Oba słodyczy kochania niegodni. —

Miłość wzgardzone widząc swoje prawa;

Przed trybunałem nieśmiertelnym stawa,

Wsparta na swoich przywilejach dawnych;

Wzywa pomocy niebieskiego rządu:

A dla pewnych przyczyn prawnych;

Prezesa rady wyłącza od sądu.

„ Ach! czyliż władzcy Olimpu nie wiecie ,  
 Zawoła z płaczem powodowa strona ,  
 Jak małą teraz cześć odbieram w świecie ,  
     Jak chciwy syn Jazyona ,  
 Méy władzy czyni codzienne zniewagi ;  
     Jak odciąga hołd młodzieży ,  
     Który mnie słuszniéy należy ,  
     Obiecując iéy posagi .  
 Jeśli przez iakie nadzwyczajne szczęście ,  
     Skoiarzę które zamęście ,  
     We dwa albo trzy tygodnie ,  
     Himen gasi mą pochodnię .  
 Złośliwy Momus , szydząc bez ustanku ,  
     Jest głównym sprawcą zepsucia .  
 W żarty obraca najsłodsze uczucia ,  
     Które wznieciłam w kochanku .”  
 Skończyła mówić , a przeciwne strony  
     Przywiodły swoje obrony .  
     Na ustęp mości panowie !  
     Woźny Merkury zawoła ;  
     A wtenczas radni bogowie ,  
     Jęli wotować do koła .  
     Potém przyszło do wyroku ,  
 Który Apollo spisał w prawnym toku .  
     Po przywołaniu więc osób ,  
     Przeczytał wyrok w ten sposób :  
     „ Chcemy aby między braćmi ,  
     Trwała wieczna równowaga .



Niech Hymen uczuć miłosnych nie zaćmi,  
 A Miłość niechay nadto nie wymaga;  
 Służą iéy hołdy póki lata żwawsze,  
 Ale nie zawsze.

Przed ożenieniem iest dla niéy czas żniwa;  
 Przyiaźń niech stwierdza Hymenu ogniwa.

Plutus ninieyszym od zarzutu wolny,  
 Ponieważ on nie nastawa.

Na święte miłości prawa,

Lecz łudzi tego kto kochać nie zdolny.

Jeśli zaś kiedy Momusa

Do śmiechu weźmie pokusa:

Niechay wyśmiewa niedobrane stadła."

Taka odpowiedź z przeznaczeń wypadła.

*J. Mieroszewski.*

## H Y M N DO B O G A

### O ZACHOWANIU WOLNOŚCI.

*przez Antoniego Goreckiego napisany, i Kra-  
 kowskiemu towarzystwu naukowemu  
 ofiarowany.*

O ty! którego potężna prawica. (może,  
 W chwili świat zniszczyć, w chwili stworzyć  
 Co się lud biedny twą łaską zaszczyca,  
 Ty oyców naszych nieśmiertelny Boże!  
 Niesiemy modły przed twoie ołtarze,  
 Zostaw nas Panie przy wolności darze.

Niech innym góry swe złoto oddadzą,  
 Niechay ich miecza żelazna potęga,  
 Dzierżąc okuty świat pod swoją władzą,  
 Od wiecznych lodów do ogniów dosięga.

My niesiem proźby przed twoie ołtarze,  
 Zostaw nas Panie przy wolności darze.

Chwileś ią tylko zabrał z naszéy ziemi,  
 A lez, krwi naszéy popłynęły rzeki,  
 Jakżeż to musi okropnie być z temi,  
 Którym ty wolność odbierzesz na wieki!

Niesiemy modły przed twoie ołtarze,  
 Zostaw nas wiecznie przy wolności darze

Jedno twe słowo wielki gromów Panie,  
 Zprochów nas z prochów wskrzesić było zdolne,  
 Jeśli znów karać twa wola nastanie,  
 Obróć nas w prochy, ale w prochy wolne.

Niesiemy modły przed twoie ołtarze,  
 Zostaw nas Panie przy wolności darze.

*SARBIEWSKIEGO ODA 4, KSIĘGI I.*

*z łacińskiego.*

*Do Kryspa Lewiniusza.*

Nie ufay Kryspie młodości swobodnéy:  
 Skape więzzyce nikną w czasów toni,  
 A śliski nazbyt, postaci tak zwodnéy  
 Eter się roni.



Możesz ty świetném przyodziany złotem;  
 Perłową szaty opaską przystroić,  
 Możesz Tyryyską purpurę kleynotem  
 U szyi spoić.

Nie darmo drgając Fenicyyskie piérze,  
 Na pochylony kapelusz opadło,  
 Nie darmo z strachu czy go kto nie zbierze,  
 Złoto pobladło.

Coc hoyną szczęście da prawicą, chciwa  
 Porwie to z drugą lewica godziną;  
 Tak się też matka drażni żartobliwa  
 Z drobną dzieciną.

Zmienny we wszystkiém tu los i dziwaczny  
 Rozrządza życiem śmiertelnego czleka,  
 A potok wieku na swą metę baczny  
 Spiesznie ucieka.

Leniwiéy płynie, gdy wiosłami porze  
 Toń Adryańską nawa, iużci nagle  
 Wzdęte sinemi wiatrami przez morze  
 Pędzą ią żagle:

Każdék godzinie daie władzca świata  
 Skrzydła któremi powietrza przebiega;  
 Część ich na przyszłe rosnać ieszcze lata;  
 W gnieździe zalega.

*J. D. Minasowicz.*

## I N D Y K.

## B a y k a.

Już też nie ma nad indyka,  
 Co to dumny w swe korale,  
 Myśli że i to wspaniale,  
 Gdy niezgrabnym skrzydłem przytka.

Taki indyk napuszony,  
 Jak gdyby Febem natchniony,  
 Chciał swemi pióry,  
 Wznieść się do góry.

Nadęła się dumna sztuka,  
 Dąsa się, sadzi i fuka,  
 Zczerwieniał na kształt upióra,  
 Rozpędza się z przodu, z tyłu,  
 Lecz skoro roztoczy pióra,  
 Zamiast wzlecić, bnie w ziemię,  
 I dusi się w pośród pyłu.  
 Liczne takie Feba plemie.  
 Nie ieden tam napuszony,  
 Górne zaczynając tony,  
 Naieży się w lot wysoki,  
 A gdy w tę chwilę  
 Tacza się w pyle,  
 Myśli że to są obłoki.

K. Br.



## R E C E N Z Y A.

*Wiadomość o sądzie pokoju przez Wincen-  
tego Hipolita Gawareckiego, podsędką  
kryminalnego, sądu policyi poprawczéy  
obwodu Warszawskiego wydziału dru-  
giego. w Warsz. 1816 r. w druk. XX.  
Piarów. Kosztem autora. (8vo 48 stron)*

Gdy ustawa konstytucyjna królestwa Pol-  
skiego w art: 144 opiewa zachowanie sędziów  
pokoju, uznał autor za rzecz użyteczną, podać do  
wiadomości rys tegoż sądownictwa w takim  
stanie i porządku, w jakim się od lat 8miu do-  
tąd u nas znajduje. Przeszedłszy historycznie  
zaprowadzenie tak zbawiennéy magistratury  
po różnych europejskich narodach, okazuje  
obowiązki sądu pokoju we Francyi, a nastę-  
pnie w kraju naszym; rozbiera skład i podział  
na pojedynczy i sporny naszych sądów po-  
jedynczych, wyklada sposób postępowania  
w obydwóch wydziałach, mówi o administra-  
cyi wewnętrzney, czyni niektóre uwagi nad  
postępowaniem, przekonywa szczegółowo i  
na dowodach opierając się o pożytkach z usta-  
nowienia sędziów pokoju dla kraju wynikają-  
cych, a kończy rzecz uwielbieniem monarchy,

za zachowanie tak użytecznego instytutu i ustalenie onegoż prawem niewzruszonym.

Zukontentowaniem donosimy o tém dziełku, które dokładnie w szczegółach wystawiając rzecz podaie zupełne wyobrażenie, mogące oświecić każdego nieświadomego, a ułatwić szukanie i prace dla prawnika. Zaleca się autor w piśmie tém skrupulatnością przyjemną, gdy na wszystko, co opowiada, przytacza pilnie dowody, i nie chce, iak większa część naszych pisarzy zwykła czynić, by mu na słowo wierzone. Obeymuie więc w krótkości opis wierny i udowodniony sądów pokoju i ustaw rozmaitych, do zgromadzenia wiedno trudnych, iakie się tychże sądów dotyczą. Pismo to jest więc nierównie szacownieyszém od pierwiastkowéy pracy autora, którą pod tytułem *rozprawa o prawie własnéy czyli koniecznéy obrony* (in 8vo 35 stron) w téyże saméy drukarni, kosztem swoim, roku zaprzeszłego wydał.

Wyroki atoli królewskie należałoby przytaczać podług dziennika praw z wyrażeniem numeru i strony, gdy tak łatwiéy aniżeli podług daty wynalezione być mogą. W historycznym wywodzie zaprowadzenia sądów pokoju, dla zachowania pamiątki męża o dobro kraiu ze wszech względów starannego, wdzięczność sama kazała wspomnieć (co może auto-



rowi nie wiadomo) że Felix Hrabia Łubieński podał pierwszą myśl do tego w ówczasowój kommissyi rządzącój, że pierwiastkowy i podobno nayprzyzwoitszy cel zaprowadzonych w ten czas sądów pojednawczych, był: godzenie stron do sporu sądowego zabierających się, że przeto w ich zaprowadzeniu zapatrywano się więcéy na wzór Danii aniżeli Francyi.

Drobne uchybienia są: porównanie sędziów pokoju z urzędnikami Rzymian zwanyymi *defensores civitatis*. Obowiązki tych, wcale odmienne, i niedokładnie opisane, tłómaczy obszernie Justynian *in Cod. lib. I. tit. 55. i w Naw. 15.* — Wyraz *sprawy ruchome* (p. 14. 39.) iest nieprzyzwoity, i nie daie się usprawiedliwić, chociażby może gdzie w jakim sądzie był używany; bo lubo każda sprawa nadaie stronom ruchu nayczęściéy niepożądanego, wszelako sama przez się iest ani *ruchomą*, ani *nieruchomą*, nie będąc w znaczeniu prawniczém przed wyrokiem zapadłym ani *jus* ani *corpus*, względem których podział rzeczy na ruchome i nieruchome prawnikom iest znany.

Zasługiwało i to na wzmiankę: że medal ustanowiony dla sędziów pokoju, przez autora na k. 45 wzmiankowany, znajduie się w pięknój rycinie w pamiętniku wydawanym przez Ludwika Osińskiego z roku 1809.

Zyczyć należy: by autor nie ustając na téj drodze, którą obrał, daléy postępował, a przykładem swym innych urzędników do naśladowania zachęcał. Nie należy o tém wątpić, tym bardziéy, gdy wydział akademiczny prawa i administracyi każdemu podaie do tego sposobność, a szczyć się tém nayprzyjemniéy będzie, gdy wyda z grona swych uczniów więcéy młodzieży poświęcający się, za przykładem autora, gorliwie urzędowaniu swemu i doskonaleniu się naukowemu w chwilach od pracy wolnych.

---

*Uwagi Pana Ł... nad recenzją pisma  
iego o Moratorium.*

Pan N. N. podał zdanie swoje nad pismem moiém o Moratorium do pamiętnika Warszawskiego, na miesiąc Styczeń r. b. na karcie 103. Pomyłki w piśmie *krytykującym* iakie popełnił, i *ton dyktatorski* iakiego się dopuścił, zniewalają, obcym w prawdzie mnie, ale właściwym iemu odpisać sposobem.

Sądząc czyie pismo, wypada wprzódy, dać sobie pracę zrozumieć go; jeżeli zaś leniwe obięcie odmawia nam sposobów, na ów czas nie gniewać się, ale cicho być wypada.

Pan



Pan N. N. twierdzi, że za *bankiem* iestem, kiedy przeciwnie kończę oświadczeniem się za *exdywizyą*. Pan N. N. drży na wspomnienie papierów, a różnicy między austryackimi i papierami iakie *proponowałem*, całkiem nie dostrzegł: i tak wciąż daléy. — Pomylki te są dostatecznemi, aby się upewnić, ile o wszystkiém mylnie rozumiał.

Styl mój zbyt krótkością, na zwykły horyzont, może iest troche za ciemnym; ale pisałem dla światlejszych ludzi w narodzie: ieżeli mnie Pan N. N. nie zrozumiał, sam siebie tylko obwiniać powinien.

Moiego odpisu nie upstrzyłem Jagełem, Arianami, i t. p. błyskotkami szkolnéy *erudycyi*; rzecz sama przez siebie iasna, nie szuka w omamieniu drugich, pozoru i wagi.

Co do prorockiego ducha iakim się Pan N. N. unosi, mógłbym go dowcipnie upokorzyć; lecz pogardzam tą bronią, zostawiając ją złośliwzszemu odemnie.

*Redakcyja pamiętnika życzyła aby Recenzent, przeciwko któremu Pan Ł... powstaie, wytłómaczył się w tym ieszcze numerze pamiętnika przed publicznością. Lecz na powtórzone żądanie odebrała od niego, naprzód te tylko wyrazy na odpowiedź: „Obronę Pana Ł... przeczytałem. Nie mam czasu. Quae scripsi, scripsi.” — Na drugi zaś list następujące pismo:*

„Za replikę na pismo Pana Ł... posyłam z gazety powszechnéj literackiéj w Jenie wychodzącéj (1816. No 220) doniesienie o dziełku podobnéjże treści: *Bemerkungen über einige ältere das Schuldenwesen betreffende Verordnungen*. Berlin b. Maurer 1814. (Uwagi nad dawniejszemi ustawami co do dłużników i wierzycieli). — Znaydzie tu czytelnik wyrazów nie wiele, ale wszystkie odważone są na szali zdrowéj polityki; celem zaś ich iest wystawienie nieprawości, którój, rozchodzące się proiekta względem ułożenia stosunków w Prusiech między właścicielami ziemskimi a ich wierzycielami, obawiać się każą (\*). Autor

---

(\*) Wiadomo iż w Prusiech po skończonéj wojnie zniesiono moratorium.



okaznie w wielu z historyi greckiey i rzym-  
 skiéy przytoczonych przykładach, dokąd to  
 prowadzi, gdy rząd zbyt się powolnym oka-  
 zuie, poświęcając sprawę wierzycieli prywatne-  
 mu ich dłużników interesowi (a który pospoli-  
 cie iako sprawę publiczną wystawuią), przez  
 ustawy obcinające bądź kapitał, bądź procenta,  
 bądź przez prawa moratoryyne. Przysłowie nie-  
 mieckie: *Quinquenellen* (\*) *kommen aus der*  
*Höllen*, (t. i. Moratoryum uredziło się w pie-  
 kle), iawnie wyraża znaczenie, iakie zdrowy  
 rozsądek od dawna podobnym ustanowieniom  
 nadał. Jakoż w istocie, niezawodną jest rzeczą,  
 iż ten sprawę nawet dłużników bardzo źle  
 popiera, kto ustawy proiektuje, na mocy któ-  
 rych świętość układów zawartych zrywa się.  
 Jak mogą ludzie tego rodzaju kraiovi dobrze  
 życzyć, którzy wiary i nienaruszalności w u-  
 kładach między pojedynczemi obywatelami  
 dotrzymać nie umieją; i aby utworzyć nowe  
 uroione szczęście, lecz dla nich samych tylko,  
 dawne prawa i ustawy obalać i niweczyć mu-  
 szą, przy których wszelako zachowaniu za  
 szczęśliwych mieszkańcy się poczytywali! Prawa  
 podług których przyrodzenie wszystkiém rozrzą-  
 dza, są prawami odwiecznemi, i wkrótce

---

(\*) Od wyrazu *Quinquennale spatium*. L. ult. C.  
 qui bon. rest. pos.

wszystkoby się w odmęt zamieniło, gdyby toż przyrodzenie prawa swoje codziennie zmieniać chciało. W ogólności, niechay ci wszyscy którzy projektami tego rodzaju dobru ogólnemu mieszkańców dopomódz mniemają, dobrze rozważą, co iuż *Cycero* o projektach podobnych wyrzekł: (\*) „Tacy bowiem co za przyjaciół ludu uchodzić pragną, i dla tego albo ustawę o nowym podziale gruntów (\*\*)

wnoszą, czyli co na iedno wychodzi że prawych właścicieli z ich siedzib rugować usilują,

(\*) *Wyrazy oryginalu są: Qui vero populares se esse volunt, ob eamque causam, aut agrariam rem tentant, ut possessores sedibus suis pellantur, aut pecunias creditas debitoribus condonandas putant; ii labefactant fundamenta reipublicae, concordiam primum, quae esse non potest, cum aliis adimuntur, aliis condonantur pecuniae; deinde aequitatem, quae tollitur omnis, si habere suum cuique non licet. Id enim est proprium civitatis atque urbis, ut sit libera et non sollicita suae rei cuiusque custodia. Atque in hac pernicie reipublice ne illam quidem consequuntur, quam putant, gratiam. Nam cui res erepta est, est inimicus; cui data, etiam dissimulat se accipere voluisse; et maxime in pecuniis creditis occultat suum gaudium, ne videatur non fuisse solvendo. De officiis lib. II, cap. 22.*

(\*\*) Nie jest to litewska exdywizya; ale owe znaiome w historyi rzymskiéy *lex agraria*, które po kilkakroć wstrząsało tę Rzeczpospolitę.



albo też darowanie pożyczonych kapitałów wprowadzić zamysłaia, tacy mówię podkopu-ia zasady rządu krajowego. Niszczą oni bowiem naprzód zgodę, która tam mieysca mieć nie może, gdzie własność wydartą iednemu, drugiemu daia; powtóre gwałcą sprawiedliwość, któręy pierwszą iest zasadą zostawienie każdego przy swoięy własności. Na ten bowiem koniec założono miasta, zaprowadzono władze rządowe, aby nikt się nie lękał o swoię własność, a każdy podług upodobania ię używał. Lecz przy tęy państwa klęsce nie zyskuią nawet tych względów których się spodziewaia. Komu bowiem własność iego wydarli, iest ich nieprzyjacielem; ten nawet komu ią dano, udaie iż nie miał chęci brania; a nadewszystko dłużnik, którego długi skassowano, tai swoię radość, aby się nie zdawało iż nie był w stanie zapłacenia onych i t. d."

N. N.

## Do Redakcyi Pamiętnika Warszawskiego.

**W**iele dowodów pięknego umysłu i serca, zakrywa przed wiadomością powszechną szlachetna skromność. Rzadki ten i wielce sza-

cowny przymiot wychodzi w tym przypadku publiczności na szkodę; bo bardziéy nas pobudzaią do chwalebnyéj emulacyi czyny społeczne i świeże, niż te które późno dopiero ślepy traf światu objawia, kiedy już albo okoliczności dla zaszyłych w nich odmian nie są tak stosowne; albo osoby których bliższe z pełniącym czyn związki do naśladowania zachęcały, nie istnieją; albo nareszcie duch czasu innych trzymając się prawideł, nie cechuje czynu taką jaką miał w ówczas wartość. — Ogłaszać więc szlachetne czyny (bezwzględnie że przez to familia szacownym skromności okryje się rumieńcem), mniemam, iż każdego przyjaciela ludzkości jest obowiązkiem. Takową osłoniętą tarczą, przesyłam W. Redaktorowi wyjątek z testamentu ś. p. Jacka Bzowskiego dziedzica wsi Bętkowic w powiecie Krakowskim, męża z czystego patryotyzmu i innych wielu świetnych cnot obywatelskich powszechnie wielbionego!... pewny będąc iż go znajdziesz godnym umieszczenia w pamiętniku swoim. Winienem to ieszcze dodać, że urządzenie w dołączonym wyjątku objęte, co rok punktualnie swój odbiera skutek; a wdzięczność włościan Bętkowickich wystawiła w swych sercach sprawcy ich dobra wiecznie żywy, cnotliwego męża naygodniejszy pomnik!

J. M.



*Wypis z testamentu napisanego w dniu 24 Czerwca 1806 roku, przez Jacka Bzowskiego Skarbnika Woiewództwa Krakowskiego, kawalera orderu Sgo Stanisława, zmarłego dnia 19 Listopada 1808 roku.*

„ § 3ci. **G**ospodarzów we wsi Bentkowicach, na miysce pogrzebowych okazałości chcąc wesprzyć, naznaczam: aby corocznie z prowentów wsi Bentkowic, wypłacano było złotych polskich sto, który fundusz iak wieczysty mieć chcę, tak nie tylko moi sukcesorowie, ale wszyscy następni dziedzice wsi Bentkowic utrzymywać, dopełniać, i też należytości wypłacać powinni będą, a w przedażach wsi Bentkowic ten procent wyłączany, i między ciężary rachowany być ma. Komu zaś te zł. pol. sto wypłacone, i za iakowym porządkiem oddane, następujące przepisy zachowane zostaną: 1mo Corocznie dnia 16 Sierpnia, a jeżeli by na ten dzień niedziela nie przypadła, tedy po tym dniu, w pierwszą niedzielę po południu o godzinie trzeciéy, wszyscy gospodarze, iakiéykolwiek bądź religii, którzy grunt posiadają, i podatek płacą, zeydą się do wóyta, a w iego nieprzytomności. do przysiężnego, a gdyby i ten był nieprzytomny, lub chory, tedy

do gospodarza naywięcący gruntu posiadaiącego, i w wieku naystarszego. *2do* Gdyby który gospodarz, lub gospodyni grunt trzymająca chora była, ma prawo do téy schadzki, za siebie żonę, lub z dzieci, albo też parobka lub przyjaciela posłać. *3tio* Ta schadzka na zgromadzenie się naznaczona, więcący się zatrzymywać nie ma, iak godzin dwie, to iest od godziny trzeciéy, do piątéy po południu. A gdyby wszyscy, którym prawo służy, znaydowali się, tedy nie czekaiąc dwóch godzin, dalszą swą czynność rozpoczną. *4to* Zgromadzeni gospodarze, ku pamiętce swego funduszu, gdzie i dzieci prowadzić mogą, aby tego funduszu nie zaniedbywali, udadzą się na pagórek Kamyk zwany, to iest miejsce, w którym ciało moje pochować zleciłem. Tam woyt, albo przysiężny, lub gospodarz, u którego schadzka była, powie te słowa: *Tu leży Jacek Bzowski, który zll. pol. 100 corocznie na fundusz nam gromadzie zostawił.* *5to* Który z gospodarzów, lub gospodyń, grunt trzymający, na to miejsce Kamyk zwany nie stawi się, lub za siebie kogo innego, prawa do tego funduszu nie maiącego nie prześle, tedy w tym roku, losu brać ku pozyskaniu zło. pol. sto nie będzie. *6to* Po wymówionych przepisanych na pagorku Kamyku słowach, udadzą się ciż gospodarze, na miejsce przeznaczzone od



zwierzchności. A gdyby zwierzchność tym się tradnic nie chciała, tedy do mieysca tego gdzie schadzka była. 7mo W roku zeyścia mego z tego świata, przed dniem do schadzki przeznaczonym, sprawi moia żona, lub kto wieś Bentkowice posiadać będzie, wazon z biały blachy, dołem szerszy, w którego szyi ręka ludzka zmieścić się ma, z gałkami drewnianemi do kartek wkładania, i wóytowi odda, który przechowywać i gromada w przypadku zepsucia utrzymywać winna; zwierzchność, lub, gdyby się ta ku szczęściu swoich ludzi przykładać nie chciała, gromada, zaprosi człowieka pisać umiejącego, ten nayprzod policzy gospodarzów z pagórka Kamyka powracających, i ile ich do ciągnięcia losu będzie, tyle numerow, zaczynając od iednego napisze; i każdy numer w gałkę włoży. Te numera gospodarze ciągnąć będą, i iaki który numer wyciągnie, podług tego numeru, następnie losy brać będzie, zaczynając od numeru 1go, porządkiem iak numera idą. 8vo Gdy gospodarze numera porządku losu brania wyciągną, zwierzchność, lub umiejący pisać, tyle kartek równych nastrzyże, ile gospodarzów brać losy ma, na tych nic pisanego być nie powinno, tylko na iedną zło. pol. sto, te wszystkie kartki, tak w gałki włożone być mają, aby z gałek nic wysuniete nie było; a

który weźmie kartkę z napisem zł. pol. 100. temu dziedzic wsi Bentkowic, lub zwierzchność od niego przeznaczona, natychmiast w przytomności świadków zł. pol. 100 wypłaci. *9no* Który z gospodarzów los na zł. pol. 100 wyciągnie, ten przez lat sześć porządkiem, wraz z sukcesorami, ku pozyskaniu zł. pol. 100, już ciągnąć losu nie będzie, ale dopiero po upływnieniu tych sześciu lat, ciągnięcia losu prawo na powrót odzyskuje. *10mo* Gdyby dziedzic, lub ktokolwiek pobierający procenta z wsi Bentkowic, dnia 16 Sierpnia, w którym roku, i w dniu niedzielnym wyżej naznaczonym, nie mając żadney od nieprzyziaciela kraiu przeszkody zł. pol. 100 punktualnie na terminie wyżej namienionym nie zapłacił, tedy ten gospodarz, któremu wypłacono być powinno było, od wszelkiéy robocizny, czynszów, danin, i innych inwentarskich dworowi powinności do lat dziesięciu płacenia, odbywania, i oddawania wolny zostaje. Co gdyby zachowano nie było, tedy gromada ma prawo szukać pomocy rządowéy, lub téż zyskiwania w sprawiedliwości instancyi exekucyi: od czego, iako dobrowolnego przyiętego obowiązku, i ciężaru gruntowego wsi Bentkowic, żadna appellacya czyniona, i przyięta być nie powinna. *11mo* Ten fundusz iako na wsparcie gospodarzy wsi Bentkowic przerna-



czony, tak w opisie iego odmieniony być nie może. I gdyby gromada w czém ten opis nadwreżala, tedy ten fundusz utracą, i do imienia Bzowskich powrócić się powinien. I w takim przypadku, gdyby imię Bzowskich wsi Bentkowic nie posiadało, tedy póki tegoż imienia stanie, temuż imieniowi z familii moiej będącemu, a w braku mego imienia, najbliższemu krewnemu, od tego imienia pochodzącemu, zło. pol. dwa tysiące, za zaniedbanie gromady, fundusz ten utracającemu, dziedzie wsi Bentkowic, wypłacić, i oddać powinien będzie. Atoli ku utrzymaniu tego funduszu, familią moją obowiązuje, aby tegoż najpierwszą protektorką była. 12mo Gromada Bentkowic, ażeby swego prawa miała dowody, ma iéy być, z testamentu mego cały punkt ustanowionego dla niéy funduszu, z przepisanyim porządkiem, przez kopia widymowaną wydany; który skonfrontowanie wolne zostaje, i ten dokument w aktach publicznych, gdzie dziedzictwo Bentkowic zapisane, ingrossowany, a kopia widymowana przy każdym wóycie, dla zachowania przepisanyim porządku, zostawać ma."

---

*Nota do Wielkiego Mistrza Smorgońskiego  
Zakonu.*

*Nayciemniejszy Panie!*

Niżéy podpisany wielbiciel szlachetnych i tyle dobro ludzkości obchodzących zamiarów Smorgońskiego zakonu, któremu twoia wszystko zaciemniaiąca mądrość przewodniczy, ośmiela się w pokorze swoiéy i w duchu zasad nayciemniejszego zgromadzenia, złożyć u podnóżka tronu twoiego myśli, które stan moralnie cierpiący ludzkości polepszyć, a chwałę twoię nayciemniejszy Panie powiększyć mogą.

Nie dość albowiem na tém, iż na czele mruczających sług twoich zbawienne dla dobra powszechnego wydaiesz ustawy, potrzeba jeszcze nayciemniejszy Panie, ażebyś z poręki swoiéy licznych po świecie rozesał emissaryuszów, którzyby, podobni do polnych podiadków, wkorzenie zdrowego rozsądku zasady podkopywali, a na miejscu ogólnie uznanych prawideł, mocą znaczenia swego, im przeciwnie a iedynie zbawienne opaczności i ciemnoty szerzyli przepisy.



Lecz ażeby podobnym wysłańcom zakonu potrzebną nadać powagę, aby ich przemagającym otoczyć znaczeniem, potrzeba najciemniejszy Panie ażebyś ich krętą intrygi drogą na dostojenstwa i urzędy wszystkich krainów téj ziemi wypromowował: mając albowiem władzę w swych rękach, łatwo będzie gorliwym sługom a emissaryuszom twoim, tam nakazać wiarę, gdzie przekonania uzyskać nie potrafią, i do tego nakoniec nayuporczywszych nawet stronników oświaty doprowadzić, iż iednomyślnie białe czarném, gorące zimném być uznaią.

Nietayne są członkom wielebnego zakonu Smorgońskiego wszystkie podstepu wybiegi, wszystkie utarte intrygi scieszki, które we wszystkich kraiach expektanci, kandydaci i tych protektory i krewni wydeptali, z tém wszystkim pozwól najciemniejszy Panie, ażebym i ja niżey podpisany moje w téj mierze obiawił ci myśli.

Naprzód rozumiem, iż dla tym łatwiejszego uzyskania urzędów i dostojenstw dla emissaryuszów twoich, utworzyć wypada funkcynie nadwornych Pełgaczy, którzyby dostateczną cierpliwością i niczém niezrażoną wytrwałością uzbroieni byli, aby u wszystkich drzwi kołatać, niez mordowanie wszystkie przedpokoe zwiędzać, wszelkie przykrości od dumy i

wzgardy znosić, a na wszystkie odmawiające rezolucye niskimi ukłony i pochlebstwami odpowiadać mogli.

Powtóre, wypada mieć w każdym mieście stołeczném przychylnych sobie a powszechnie od płci piękney lubionych trefnisiów, których łatwo pieniężnemi datkami zniewolić sobie można. Przy ich wyborze na to szczególniéy baczność mieć należy, ażeby wszystkie słabe strony niewieściego umysłu dobrze znali, i aby wpływem płci piękney na pleć mocną, stosownie do widoków zakonu, zręcznie kierować umieli.

Te dwie funkcyje przez ludzi zdatnych sprawowane, naydzielnieyszemi zamiarów twoich, nayciemniejszy Panie, stać się mogą sprężynami. W każdym przypadku stosowne ich użycie niezawodnie zamierzonomu odpowie celowi.

I tak n. p. jeżeli się zdarzy gdzie, iż iaki młody człowiek nieszczęśliwą chęcią uczenia się przeięty, wyższym naukom oddawać się zechce, użycie kapituła powyższych officyalistów swoich, ażeby mu znakomity urząd wyrobić wtedy, kiedyby on szkolny chciał zdawać examin, a tym sposobem gorliwego dla zakonu uzyskać emissaryusza.

Jeżeli znajdzie się przypadkiem bez miejsca i bez sposobu iaki były iurysta; Pelgacze



i Trefnisie wszystkich łożyć będą usiłowań, ażeby on w znaczeniu skarbowego urzędnika zakonu stał się korrespondentem.

Jeżeli urzędnik iakowy publiczny okazać będzie nieugiętą stałość charakteru nieskazzonego, i zdatność, i ściśle trzymanie się zasad zdrowego rozsądku, Pełgacze przyzwoitych użyją środków aby mu urzędowanie zniechęcić; łatwo to zaś nastąpi przez poruszenie sprężyn rozmaitych aby go uniżono przy wydarzonych okolicznościach i wymagano od niego gibkości, która nie jest w iego charakterze. Nie potrzebnę ci bowiem nacyemniejszy Panie przekładać, iż do widoków zakonu należy: tworzyć ludzi bez charakteru, którzyby na każde skinienie twoie i twoich urzędników, powolnemi byli bez najmniejszego oporu, zwłaszcza gdy się wymaga od nich czynów upodlających godność, iak światowi mówią, zacnego człowieka.

Gdy kto z członków zakonu spostrzeże w iakiem mieście stołeczném sławnego od dzieciństwa próżniaka, niechay natychmiast zwyczajną drogą wyrobi mu intratny a wiele pilności i znajomości wymagający urząd, człowiek ten do brodzieiem ludzkości i wielką zakonu stanie się podporą.

Starać się o to mocno zakonowi wypada, ażeby dla tych szczególniów swoiów nie szczędzić protekcyi, ktorých poięcie żadnym roz-

sądném wyobrażeniem i żadną nauką zarazem nie iest; tych bowiem wyniesienie wpoi w innych przekonanie, iż dla dopięcia dostoięństw żadný nie potrzeba nauki, co bez wątpienia nayskuteczniéy widokom twoim nacyciemniejszy Panie odpowie.

Te są myśli które ia niżej podpisany podrozważę zgromadzonéy kapituły podaie; dołączając przy tém proźbę, ażebyś mnie nacyciemniejszy Panie iak nayrychléy Pełgaczem nadwornym mianować raczył; dla dowiedzenia zdatności moiéy na ten urząd gotów iestem w każdym czasie przed pr. kapitułą examina złożyć.

Z pokorą i naygłębszém poważaniem  
Ciemności Twoiéy Wielki Mistrzu

nayniższy słuźalec

*Dan w mieyscu przy Ulicy  
Głodnéy pod Nr. 5871 na  
poddaszu, w ostatniéy kwad-  
drze Xiężyca w Grudniu  
1816 roku.*

*Agapit Lizowicz.*

P. S. Jeżeli nacyciemniejszy Panie! przełożenie moje łaskawie przyiąć raczysz, potrafię ci nazwać kilku kandydatów na urząd Pełgaczy, którzy iuż nie mało dla zakonu poczynili przysługi. Cóż dopiero gdy urzędownie do tego upoważnionemi zostaną.

SWI-



## SWISTEK KRYTYCZNY.

*Augustynek.— Pierwszy poranek  
w Warszawie.*

Mamże pisać o Augustynku, lub nie? Jest to wielkie zapytanie. Nie życzą mi tego przyaciele moi. Podług nich bowiem Augustynek mający żarliwych stronników, iest obawy godną potęgą, któręy zaczepiać roztropność nie radzi. Lecz ia nie będąc lekarzem, nie ma iąc do zazdroszczenia Augustynkowi, a w potrzebie nawykły nie przeczyć cudom, których nie poymię bynajmnię, w roztrząsanie cudotworności iego wdawać się nie myślę, i piszę o tym wielkim człowieku, iak Tacyt o swoich, *sine ira et studio*. Wreszcie byłoby to okrucieństwem chcieć odbierać nadzieię tym, których sztuka mieyskich Eskulapiuszów wyleczyć nie zdołała, że im wieyski pomoże; a tęg to pono nadziei wszyscy lekarze rodzaju Augustynka wziętość swoię są winni. Miał ich świat dosyć i ma podziś dzień: świadkiem tego Nowogrodzki Antosiek cudnieyszęy ieszcze od Augustynka: bo ten przynajmnię ma iakieś wyobrażenie sztuki lekarskię, i ię dość długie doświadczenie, tamten młody pastuszek z wę-

wnętrznego tylko natchnienia wszystkie leczy choroby, nie znając nawet ich imienia, i jest tém w Litwie, czém u nas Augustynek.

W każdym tedy kraiu, jest to dość pospolitém inniemaniem, że natura mszcząc się nad sztuką, wydaie niekiedy ludzi, którzy czyli z przyrodzonego natchnienia, czyli z własnego domysłu, czyli trafem odkryli pewny sposób leczenia niektórych chorób, i że w tym rodzaju posiadaią dziwne tainiki, od uczonych lekarzy przez zazdrość czy pychę okrzyczane lub wzgardzone. Cóżkolwiek o tém bądź, pociąg ku nowości, przesadności i cudotworności, tak mocno działający na ludzi, zbiia w oczach wielkiéy ich części wszelkie przeciw takowym lekarzom zarzuty, i wszystko na ich stronę, ieśli nie zupełnie prawdziwém, to do wiary czyni podobném. Do tego każdy co kilkadziesiąt mil uiechał, a nawet co kilka iak ia z drogi zboczył, nie chce by podróż iego bezużytecznie spelzła; i ieżeli iaszéy nie odnosi z niéy korzyści, to przynajmniéy tę, że o niéy gada: a wiemy iak gadaiąc, lubią ludzie wystawiać się za świadków i widzów rzeczy niepospolitych, i iak one rosną w ich uściech. Dla tego pono i mnie świerzbi ięzyk bym ci gadał o Augustynku; lecz dla uniknienia wszelkiéy wymówki, nie wdaiąc



się w cuda, opowiem ci po prostu iakim widziałem tego osobliwszego człowieka.

Wśród piasezystéy okolicy, leży wioska Rudlice, którój całą ozdobą iest kościół drewniany, zła karczma, chałupki nieco porządniejsze, niż zwykle u nas: bo się w nich mieszczą tak liczni Augustynka goście, że czasem z trudnością znajdują w nich schronienie, choć dość drogo opłacane. Otoż iakiem iest sławne Augustynka siedlisko: gdzie się ze wszystkich stron Polski zbiegają bogaci, ubodzy, chorzy a nawet zdrowi, by żyli, lub umierali za iego wyrokiem. Ulice są zawałone wozami, bryczkami, kibitkami, kolaskami, karetami, bo w Rudlicy nikt o wozowni nie słyszał, a każdy się ma za szczęśliwego, że sam pod gołém nie gości niebem. Pałacem Augustynka iest stara plebaniia, którą iako też i kościół tyle wyreperował, że się nie wałą.

Zaiechaliśmy szczęściem do karczmy, w chwilę w którój ktoś z niéy wyieźdżał. Natychmiast nie zważając na wszelkie reklamacye, opanował po woyskowemu Wacław pozostałą po nim kwaterę, przyrzekając że ją nazaiutrz opuścimy przed wieczorem. Nakoniec dukat dany z góry żydowi, spór wszelki ułatwił. Od niego dowiedzieliśmy się wiele dziwnych rzeczy o Augustynku, którego mu według niego nic niepodobném nie iest. Zgoła

gadatliwy żydek radby był imieniem jego wskrzeszać nawet umarłych, by więcéy żyjącym wódki i piwa szynkował.

Działo się to wszystko wieczorem. W poranku następującym, muzyka, trąby i kotły, ogłosiły nam dzień solenny imienin Jmci Pana Augustynka. Cisnęli się hurmem wszyscy do kościoła, gdzie śpiewane *Te Deum* nauczyło nas, że Augustynek nad wdzięczną Rudlicą panuje. Zwykle on posłuchania swoje daie od 7<sup>éy</sup> z rana do 1<sup>éy</sup> przed południem. Spóźniło się nieco dnia tego, tak dla nabożeństwa iako też hucznego śniadania, które mu, nie pomnę, czy proboszcz czy dziedzic dawał, a po którym nasz Eskulapiusz nieco podchmielony, wrócił do domu, gdzie liczni pacyenci czekali na niego, a ia z Wacławem między niemi. †

Jest to człowiek sześćdziesiąt kilka lat mający, wyniosłego wzrostu, otyły, niepospolitéy fizyognomii, oczu żywych, orlego nosa. Miał on na sobie żupan biały spięty pasem skórzanym krakowskim, taratatkę ciemnego koloru, na szyi Order S. Włodzimierza, za pasem kilka zegarków z łańcuszkami pełnemi dewizek, palce okryte sygnetami, bukiet wstążką przywiązany do ramienia, włosy do góry z szwedzka zczesane. Nosi on pod taratatką przywiązany do pasa worek skórzany, gdzie bez różnicy odebrane dary pakuie.



Zasiadł poważnie za biórem w kącie izby pod oknem stojącym. Po dwóch stronach zajęli miejsce syn i synowiec jego, fraczkowe kariatury: ieden z nich zapisuie, drugi zawia lekarstwa, które Augustynek z szufladek wyciąga, i łyżką iak mu się zdaie mierzy. Podobala mi się niezabóycza, iak mniemam, apteczka jego, bo ilem widział, z proszków tylko i ziółek złożona. Tłok był wielki dnia tego, bo z winszujących i radzących się pacjentów złożony. Otrzymywali oni koleyno posłuchanie, równie ubodzy iak bogaci, przywołani z porządku zapisu. Dośe uważnie zapytywał się każdego o iego chorobę, i ciekawie w oczy mu zaglądał, iakby w nich szukał odkryć przyczynę słabości iego.

Augustynek iest człowiek miłosierny, który nie tylko od ubogich nic za porady i lekarstwa swoje nie bierze, ale nawet ich wspiera, od maiętniejszych przyymuie co mu daią, czasem nawet coś im zwraca. Obok audyencyonalnego pokoju ma on alkierz, w którym sypia i gdzie na konferencyją wzywa chorych, którzy tego żadaia. Niezmiernie znużony i potem zalany przerwał z nienacka posłuchanie swoje, i do dnia iutrzeyszego odłożył, wymawiając się stanem w ktorym się znajdował. Upłynęła po wielkiéy części ciżba posłusznych.

mu pacjentów, gdyśmy się do niego zbliżyli z Waławem. Ten gdy mu powiedział, że jest polskim officerem, i że nie mogąc przeciągnąć urlopu, w dniu tym jeszcze porzucić Rudlicę musi; wziął nas z sobą do brudnego alkierza swego. Tam na szczęście powiedział mu Waław, że podczas ostatniéj kampanii cierpiał na rumatyzm, i obawia się, by mu w zimie nie wrócił. Ja, że mnie głowa czasami boléwa, osobliwie kiedy się obiem. Rozśmiał się na te słowa Augustynek, mówiąc: przyznajcie się panowie, żeście mnie tylko widzieć chcieli, a może się zemnie i trochę zabawić. Niech mnie święto moje wymówi z stanu, w którym się dziś znajduję. Gdyśmy się do tego przyznać nie chcieli, przepisał Waławowi smarowanie i kąpiele, mnie się zaś pozbył proszkami swoimi. Ku temu gdy się wrócił do bióra, a niezręczny synowiec 10. proszków dla mnie zamiast przepisanych 8miu zawinął, dwa mu ich Augustynek zniecierpliwiony zrak wyrwał. W tém wszedł wieśniak żaląc się rozczulony na ciężką słabość żony po świeżym położu. Nic to moje dziecię, powie Augustynek, masz te dwa proszki, ugotuy kwartę piwa, włóż do niego łyżkę masła, wsyp potem یدن z tych proszkow, i day żonie wypić rano; toż uczyn wieczór, a za pomocą Boską, wyzdrowieie. Chłop położył złoty na stole,



z którego mu Augustynek zwrócił groszy 15, a resztę wsunął do skórzanego trzosa (\*). Na tém się tedy skończyła sławna u Augustynka wizyta nasza, żem lekarstwo moje z położnicą podzielił; co więcéy nad wszystko zabawiło Wacława.

Opisawszy tego osobliwszego człowieka, powiedzieć mi wypada słów kilka o nie mnieý osobliwszém mieszkaniu iego. Składa się ono z folwarczný sieni, z wielkiego pokoju w którym daie posłuchania, i przyległego alkierza. Wszędy pełno poprzylepianych wierszy kompozycyi iego, choć iak mówią pisać nie umie: są one tylko tyle dobre, ile zalepiaią szpary domowe. Pokóy iego audyencyonalny iest pełny ptaków i zwierząt: lataią po nim synogarlice, gołębie, kanarki, etc. etc. odzywaią się szpaki, kosy, świstaią gile; a psy, koty, króliki, świnki morskie, wiewiórki, myszy białe, składaią drugą część mieszkańców tego korbium Noego. Pełnym on iest także boomazów. Uważałem między innemi, Nayświętszą Pannę Loretańską, między portretem Napoleona i Xięcia Poniatowskiego wiszącą; S. Augustyna między Stanisława Augusta, i brata iego Prymasa; Jana Sobieskiego obok Kościuszki, nakoniec,

---

(\*) To zdarzenie iest tak prawdziwém, iż w potrzebie, mógłbym obecnych mu świadków przystawić.

Anioła i diabła w koszu niosącego babę. Smierdzący alkierz w którym sypia, ma brudne łóżko, starą kotarą pokryte; przy niém stoi skrzynia, w którą Augustynek przesypuie z worka czynione sobie podarki do dalszćy rewizyi. Daley stoi kadz kwaszonćy kapusty, kilkadziesiã butelek wina w piasku, i flasz spirytusu: a drabinka prowadzi do przepierzenia co nad alkierzem panuie.

Slepa na iedno oko gospodyni Augustynka, za coś wićcćy w Rudlicy uchodzi: bo z żonã, iak mówią piiaczkã, oddawna rozbrat uczynił. Kto iest, i skãd sić wziãł Augustynek, dowiedzić sić o tćm dokłãdnie w Rudlicy nie mógłem. Jedni mówią, że młodość spćdził w domu pewnćy Pani, która sić leczeniem chorych bawiła, i że osobliwsze po nićy odziedziczył tãyniki; drudzy, że dłuگو służył w domu Traksa, sławnego Wrocłãwskiego lekarza, i że sić od niego co umie nauczył; inni, że był woyskowym felczerem, podczas rewolucyi Kościuszki. Te mi sić wieści naypodobniejsze do wiary zdały, z setnych baiek, które o nim w Rudlicy prawiã; bo Augustynek nie iest tak nieumieiętnym, iak niektórzy mniemaiã: dość on zręcznie robi operacyie chirurgiczne, czego dał dowody. Nie dozwała chorym zagrzać mieysca; dawszy im swoje porady, natychmiast wyprawia ich z Rudlicy, tym sposobem



nikt u niego nie umiera. Ci którym w oddaniu, czy sama natura, czy lekarstwa Augustynka pomagają, głoszą cuda jego; milczą ci, którym nie pomogły; a tym bardziéy ci, którzy żyć i mówić przestali. Wreszcie umie bardzo dobrze Augustynek sam gadać o sobie, i w prostocie swoiéy żadnego nie zaniedbuie z tych środków, któremi sobie iedną głośnie imię zręczni po miastach siebie samych wychwalacze, że nie powiem szarlatani.

Otóż kochany czytelniku, co ci miałem do powiedzenia o Augustynku; teraz dozwól, bym pomiiając błota, lasy, karczmy i przewozy nasze, o których iuż dosyć mówiłem, przeniósł się z tobą iakby balonem do Warszawy, gdzie rad nakoniec dostałem się po podróży moiéy.

### *Pierwszy poranek w Warszawie.*

Byłem niezmiernie zaprzątniony pierwszego poranku po przybyciu moim do Warszawy domowemi układami, iak iest niemi zwykle człowiek po kilkomiesięcznéy niebytności. Wziąłem się do czytania listów, które znalazłem, do uporządkowania papierów, książek, gratów moich, i cały tym zaprzątniony byłem. Kiedy Pan Bóg chcąc snąć doświadczyć cierpliwości moiéy takich mi kolejno zesłał gości, że się ich pozbyć aż do godziny obiedniéy nie mógłem, i nic z tego nie zrobiłem co zrobić

chciałem. Ledwie zasiadł u stolika mego, wszedł do mnie z nienacka Imci Pan Chwalski, którego ci oddawna przedstawiłem czytelniku. Zadrżałem na ten widok, śmiejąca się a raczemy tryumfująca twarz jego, oznajmowała, że miał wiele do powiedzenia rzeczy; więc by go się pozbyć iak naysprędzemy, rzekłem: z saméy twoiéy postawy widzę żeś kontent, cieszę się z tego niezmiernie. Rad się dowiem dnia inszego iakie masz do tego powody, bo w téy chwili niezmiernie zatrudniony iestem. — Nie żenuy się dla mnie, róób swoje, a ia tym czasem prawić ci będę; są rzeczy, o których iest dobrze, bym cię uwiadomił od pierwszéy chwili powrotu twego; bo na tém mylić się nie trzeba, że Warszawa nie iest iuż tém czém była temu dwa miesiące; wszystko się w niéy zmieniło. Patrz dobrze na mnie, i ia na urzędzie iestem. — Winszuję ci z serca. — Nie dość na tém, trzeba byśmi dopomógł, a wyżéy postąpię. — Nie iest to bynaimniéy w mocy moiéy. — Nie udaway skromnego, wreszcie może sam nie wiesz, ile wart iestes. O to słyshałem bióralistów naszych mówiących o tobie z szacunkiem, a od Ministra, iż to iest wielka szkoda, że się żadnego urzędowania podjąć nie chcesz. Nie dość na tém, mówił on raz z takiém poważaniem o twoim przyiacielu od którego powracasz, że pewnym iestem, iż przez ten ka-



nał otrzymałbyś wszystko i dla siebie i dla innych. — Nigdy go o nic nie prosiłem, póki mógł wszystko; zacząłbym dziś za późno, a pewnie i bezskutecznie — Nie, nie; wierzaj mi. Wielkie się tu warzą rzeczy; muszę cię przypuścić do pewnych tajników, a byleś się chciał chwycić strony naszéj, ręczę ci że niepospolitą w niéy rolę grać będziesz. Lecz przebóg, oswóy się z ludźmi; chciéy być nieco podchlebniejszy w mowach i czynach, widzisz iak mi się udały pochwały; bo naturalnie, prócz tego że one łechcą prawie każdego, wszyscy / którym przypadaia do smaku, chcą dowieść, że ten co ich chwali, nie iest pochlebcą, ale słusznym i wiary godnym człowiekiem; / zatym staraia się by go w oczach publiczności takim uczynić. Lecz przystąpmy do rzeczy. Mineła dla Magnatów szczęśliwa chwila, teraz wartość i zasługa płaci; czego, nie chlubiąc się, iestem dowodem. — Cieszę się, rzekłem, z tego niezmiernie. Ale mój Panie Chwalski, gdzież są ci dawnieysi możnowładzcy, których się dziś imie tylko snuie po kartach historyi naszéj, a ród wygasł ze wszystkiém? Skończyło się od dawna szkodliwe ich panowanie, zgoła znikli oni z powierzchni naszéj. / Zaiął u nas ich miejsce inny ludzi rodzaj, mianowicie na bruku Warszawskim, to iest możnowładzców pieniężnych i przemy-

słowych. Patrz na ten pałac na przeciw o-  
 kien moich leżący, i pomniy czyim on był,  
 a czyim iest dzisiay. Sklepy, oberże, wexla-  
 rze, zaięli pyszne niegdyś pałace panów na-  
 szych; w nie iednym gości lichwa i żydy; a  
 iezeli ieszcze rząd, na którego względem tego  
 przezorność spuścić się można, nie obmyśli pe-  
 wnych środków, wnet i szczątki obywatelskich  
 maiątków przeydą w ręce tych brodatych i  
 niebrodatych możnowładzców, których usta-  
 wne przymówki do dawnych, są tylko zrę-  
 cznym szyderstwem. <sup>AW</sup>Widzę, odpowie, żeś  
 dużo zwieśniaczął; bo choć wszystko co mó-  
 wisz, może być w gruncie prawdziwym, prze-  
 strzedz cię muszę, że tego dziś powtarzać w  
 Warszawie nie należy, iесли nie chcesz być za-  
 pisany w rządzie Panów. Wielkieśmy tu w  
 tym rodzaju odnieśli zwycięztwo, i dobrze im  
 nosa utarli. Co my to tu za rzeczy rozumne  
 podrukowali: o moratorium, o kredycie, i iak  
 dobrze dowiedli, że czerwony złoty iest wszy-  
 stkiem, ziemia niczém: że wszelkie ciężary na  
 nią spadać powinny, na pieniądze wszelkie  
 zyski; i że na téy zasadzie stoi kredyt publi-  
 czny, żeby kapitaliści szeląga nie stracili, kie-  
 dy właściciele tracą wszystko. — Piękna to  
 iest, rzekłem, teorya ekonomii politycznéy, i  
 wysmienicie przystosowana do rolniczego kra-  
 ju naszego. Wiem że masz tu i owdzie kapi-



taliki, któremi zręcznie obracasz gdy piędzi nie posiadasz ziemi. Lecz wiem także, żebyś zmienił zupełnie zdania, gdybyś wioskę za nie kupił. — Nie dopuszczę się takiego szaleństwa do poki trwać będzie dzisiejszy sposób myślenia, a nadewszystko ta potężna pieniężnych klika, co iak chce obraca powszechném mniemaniem o wielkiém słowie publicznego kredytu. Powierzę ci, że za iéy iedynie pomocą, dochrapałem się zyskownego urzędziku, i dalszégó spodziewam się promocyi: bo kiedy prócz małej liczby liberalistów, nikt tu o ziemianinach nie myśli, my wszędzie mamy naszych mówiących, czyniących, raz głośno drugi raz skrycie; durzących, mamiących; nieszczęściem że się to wszystko bezstronnych naczelników rządu nie chwytła, ale my i to zapisuiemy na conto możnowładztwa. — Nakoniec zniecierpliwiony, rzekłem: Dayże mi pokóy z temi możnowładczemi widmami; wiész że upiory nie są dziś w modzie; a magnatów upiorom iuż oddawna okoliczności, sam pochód światel wieku tego, nakoniec zmiana rządu naszego, osikowym kołem serce przebiła. (\*) — Prawda; ale nie tak gadać

---

(\*) Tak się niegdys obchodzono z trupami co uchodzily za upiory, w przekonaniu, że się ich iedynie tym sposobem pozbyć można.

trzeba, jeżeli chcesz być czémciś. — Ja nie chcę być niczém. Wreszcie odłożmy dalszą naszą o tém rozmowę do iutra, czekam cię na kawę. — Zgoda powie, i tak się przecież pana Chwalskiego pozbyłem.

Ledwiem odetchnął, i wziął się do roboty, wszedł do mnie Jmci Pan Pegazowicz. Struchlałem na ten widok: iest to bowiem nayniemiłosierniejszy z brukowych rymotwórców naszych, a widząc że ogromny pęk papierów sterczał mu z zapazuchy, rzekłem sobie: stokroć szczęśliwi ci co mają szwajcara, który grzecznie czy niegrzecznie, kogo im się podoba odprawia. Przecież zmyśloną radością powiedziałem: iak się masz podporo Parnasu naszego! Cóż się tam dzieie z Muzami? Spodziewam się, że mi zechcesz zdać sprawę z tego w wolniejszój chwili, bo co dzisiay tak zatrudniony iestem, że mimo mego ku poezyi pociągu, na inszy czas rozmowę o niéy odłożyć muszę. — Chętnie, odpowie, ale momentik czasu dziś dać mi WCPan musisz, bo *periculum in mora*, idzie tu nie tylko o mój, ale o honor literatury polskiéy. — Jakże ia temu zaradzić zdołam, ile wcale nie będąc wolnéy myśli? — Podam ia pewny ku temu środek, a rzecz przez się iest tak iasną, że ią poymiesz w oka mgnieniu. Tu po długiém wyliczaniu tego wszystkiego co splodził w niebytności



moięy; a wiedzieć trzeba, iż nie masz śmierci, urodzin, imienin, wesela, urzędu, i urzędziku co by nie opiewała buyna Muza Pana Pegazowicza, przystąpił nakoniec do rzeczy.

Otóż powie, nowa komedyia i traiedyia moja: pierwszą wygwizdała zayrząca mi kabała; o drugiéy nie chcą nawet słyszeć aktorowie, iest to zakałem literatury naszéy; bo bez chlubny, komedyia moja acz nieco posepna, iest pełna moralności: do tego podług nowych reguł Melodramatycznéy napisana sztuki. Co się tycze traiedyi, rozrzewnia ona tkliwością, trwożną przeraża, powstaią włosy na iéy czytanie; słowem iest to śmierć Popiela, którego szczury pożeraią żywcem na scenie. Miarkuy WPan, iak przy moim znanym mu toku wierszy, rzecz ta wraz tkliwą i przerażaiącą być musi.— Ani na chwilę ia o tém nie wątpię, i czytać w wolniejszym czasie będę z upodobaniem tak dostoiną traiedyią, lecz teraz nie wiem iakbym mógł WPanu zaradzić.— Łatwo bardzo, odpowie: masz WPan związki z redaktorami teatralnych artykułów naszych. Niech tylko wezmą obie sztuki moje pod swoię opiekę; niech dowiodą publiczności, że komedyią nie słusnie wygwizdała zazdrosna kabała; niech wystawią całą dramatyczną wartość moięy traiedyi, a wnet rzeczy póydu wcale inaczéy: umilknie zawstydzona zawiść, ulegną aktorowie. Nie

widząc już innego ratunku dla mnie, wziąłem pióro i napisałem, do iednego z znanych mi Redaktorów, tak przesadzone zalecenie sztuk JPana Pegazowicza, których nie czytałem, że się on łatwo na tym żarcie mógł poznać; bilet mój temi się skończył słowy: „ Powstała świetniey-  
 „ sza po długiém zaniedbaniu Atalia Rassyna,  
 „ cud wzgardzony dramatycznój sztuki. Nie  
 „ wznawiajmy tego przykładu na dzisiejszym  
 „ Rassynie naszym, i oddajmy żyjącemu  
 „ hołd, który pierwszy odebrał po śmierci.”

Niezmiernie ta skromna zaleta przypadła do smaku Jmci Panu Pegazowiczowi, który natychmiast z nią poleciał szukać Redaktora mego.

Odetchnąłem nakoniec i szedłem do drzwi przedpokoiu, bym ie na klucz zamknął; ale na nieszczęście, wyszedłem tam właśnie na przeciw wchodzącego Jmci Pana Processowicza.

Jest to nayzaciętszy z pieniaczów Warszawskich, który pod iednym co i ia mieszkając dachem, wybrał mnie oddawna za processowego konfidenta swego. Sąsiedzie! rzecze, tęskno mi przez kilka miesięcy bez ciebie było. Nie masz wtym przeklętym domu nikogo, z kim bym mógł gadać o sprawach moich. — A gospodyni, rzekłem, nasza? Uday się, proszę do niéy, bo dziś i momentu nie mam czasu. — Ja, do téy czarownicy?



Mamy z sobą sprawę, która ze trzy lata pociągnie. — Jakżez, iest to uczciwa kobieta, a dawna przyiaciółka WCPana. — Piękna przyiaciółka, wypowiedziała mi komorne: ale się baba nauczy, co umie Processowicz; miéy mnie WCPan za dudka, ieśli iéy nie zruynié? — Zmiłuy się, rzekłem, lituiąc się nad losem dobréy gospodyni naszéy; miéskasz u niéy, iak mi sam powiedziałeś, od lat 10ciu, i zawsze z niéy kontent byłeś. — Prawda, do póki mi się tak natrętnie o komorne naprzykrzać nie zaczęła. Lecz miarkuy WCPan iak niedelikatnie postąpiła ze mną. Zapłaciem iéy z góry pierwsze półrocze, potem różne reperacye, kwaterunki, zgoła wiesz WCPan, iakieśmy ciężary znosić musieli, uczyniły, żem iéy płacić zaprzestał; a po ostatecznym obrachunku, znacznie mi się ieszcze od niéy należy. Otoż baba tego rozumieć nie chce, i iakby za wielką łaskę, przestaie na półowie zaległego niby komornego; ia to widząc pozwałem ią o kalkulacyią, a ona mi wypowiedziała komorne, sprowadziła komornika; ale są to żarty dla mnie, zgoła ia siedzę kamieniem wiéy domu, a baba w palce huha. Jest Bogu dzięki sprawiedliwość na tym świecie! — Zmiłuy się, rzekłem na to, skończ choć raz w życiu interes zgodnym sposobem. — Chyba to dla przyiaźni WCPana uczynię. Oświadcz

więc iéy z moiéy strony, że ią skwituję ze wszystkiego, pod warunkiem, że ieszcze 3 lata darmo u niéy mieszkać będę. Bóg widzi iaka w tém dla mnie krzywda, ale to czynię dla przyiaźni WCPana. — Rozśmiałem się na te słowa, mówiąc: nie chcę nadużywać wzglę-  
dów iego dla mnie na tak wielką ofiarę. — Wi-  
dzisz, powie, żem do ugody łatwy; ale chwa-  
ła Bogu że się iéy podić nie chcesz: więc bę-  
dę się prawował, będę się prawował aż do  
śmierci. Do zobaczenia, powie, wyciągną-  
wszy zegarek; ia na sądy śpieszyć muszę, bo  
dziś tam trzy moje przypadają sprawy. Lecz  
zwrócił się raptem ode drzwi mówiąc: Czyż  
też WCPan czytał ową dostojną odezwę, przez  
którą przezorny lokataryusz zdawał się toro-  
wać sobie zdala drogę do zaięcia na rzecz swo-  
ię domu, nieznanych dziedziców, w którym,  
iak twierdził, z wielką stratą swoją od lat kilku  
darmo przemieszkiwał. Jeśli taka myśl iego była,  
to mi rzadki geniusz! przyznam się WCPanu,  
że pomijając wszystkie gazetowe baśnie, pozwy-  
tylko, obwieszczenia, i listy gończe czytam: tam  
się człowiek czegoś użytecznego i nowego za-  
wsze nauczy. Wyszedł przecież, a choć pe-  
dem biegłem za nim, nie zdążyłem dość pręd-  
ko drzwi od wschodów zamknąć na klucz. O-  
tworzyły się one z trzaskiem; wpada do mnie  
pewny kawaler Fałowiczem zwany, z którym



w konwikkie bywałem, i któremu z tego powodu dochowuję nieco przyjaźni, choć mnie ona dość drogo kosztuje. Jest to ieden z tych Jchmościów, co miał coś, ale zjadł więcéy, i zamłodu rozbrał z fortuną uczynił, przecieź ona iemu wiernie służy. Ma ón sekret osobliwszy expensować beż żadnéy intraty, być wszystkim winien, nie płacić nikomu. Mało mnie nie obalił wielki tarantowaty pies iego, kiedy za przykładem pana, rzucił mi się do szyi. Fraczek nayświeźszy ostatniéy mody, pantalony gdyby przykleione, czub naywybornieyszego smaku, zgoła wszystko co tylko doskonałość ubioru fraczkowego składa, stroiło tę dość przystoyną figurę. Smiać się do rozpuku zaczął z sukni moiéy, mówiąc: że uczciwy człowiek w takim ubiorze pokazać się na ulicach Warszawskich nie może, który od miesiąca i więcéy wyszedł iuż z mody; ale że on temu zaradzi, i przyśle mi krawca swojego, by mnie nieco odświeżył. Potym wystawiwszy mi świetny obraz dzisieyszich zabaw, intryg, i czynności swoich, dodał: wszystko to iest bardzo przyjemném, ale diable to wszystko kosztuje. Do tego, zgrałem się wczoray co do szeląga. Pewnie przyjeżdżasz ze wsi dawny przyiacielu! obładowany złotem; iużeśmi nie raz podobne wyświadczył przy-sługi. Użycz mi na czas krótki tuzin duka-

tów, a ia ci ie iako też dawniejsze dłużki mo-  
ie, o których bardzo dobrze pamiętam, wkrót-  
ce wypłacę. Pożyczyłem mu ie na zawsze,  
bom wiedział że mi ich nigdy nie odda, choć  
mnie zapewniał, że ma pewne przeczucie, iż  
go lada dzień puchlina pienieźnego wuiaszka  
w żałobę ustroi, i na ręce iego wpuści w cyr-  
kulacyą, spleśniałe nieboszczyka dukaty. Po-  
tém stanąwszy przed zwierciadłem i poprawia-  
jąc kołnierza: Cóż mówisz o moiéy figurce,  
co tyle głów zawraca? wszak nie złę mi w fra-  
ku czarnym będzie? Wesolo spędziemy żało-  
bę za dukaty ś. p. Wuiaszka, iuż mi się zda-  
ie, że ie w ręku trzymam. — Odwiedzaszże  
go często w iego ciężkiéy chorobie? — A któż-  
by tam odwiedzał tego nudziarza, co mnie  
morałami swemi na zabóy nudzi, mnie tylko  
trzeba iego dukatów. — Boię się, by iak za-  
pominasz o nim, on ciebie nawzajem w swoim  
nie zapomniął testamencie. Spiesz czym prę-  
dzéy do niego; nie masz i chwili do strace-  
nia. To mówiąc iakby uniesiony przyiaźnią,  
wypchnąłem go prawie z mego pokoju.

Na nic mi się przecież ta choć zręczna  
nie przydała sztuka, bo iuż był w przedpo-  
koku moim Pan Dobrotonowicz, który tak  
mnie powitał: Bogu dzięki, przyiacielu, że cię  
nam łaskawe powróciły nieba. Nie uwierzysz  
wiakim za ciebie iestem kłopotcie. Podobały



się niektóre pisemka twoje pewnym damom naszym, co po polsku czytać raczą; inne wyperswadowały sobie że je czytały; wreszcie zawie-  
rzyły nam na słowo; uchodzisz tedy za rozumne-  
go i dowcipnego człowieka, ja przyznam ci się,  
że rad tobą próżność pewnych pisarek gaszę.  
Chcą tedy koniecznie poznać cię damy nasze;  
musiałem im przyrzec, że cię żywego lub u-  
marłego u nóg ich stawię, choć przewiduję, ia-  
kie mi względem tego czynić będziesz trudno-  
ści. Więc iak się tylko po ludzku ubierzesz,  
to jest tak, żebym się za ciebie nie wstydził,  
przedstawię cię kwiatowi elegantek naszych,  
którym się zapewne podobać będziesz, bo nie  
źle wyglądasz i masz rozum. Co się tycze rze-  
kłem sukien moich, już mnie wychodzący stąd  
JPan Fatowicz, przyrzekł modną opiekę swo-  
ię.—Co, odpowie, ten brukowy wietrznik? Czy-  
stą by on z ciebie zrobił karykaturę do siebie  
podobną. Zostaw mi staranie o tём; ubiorę  
cię iak przystoi człowiekowi dobrego tonu.—  
Ale ja, bynajmniéy nie myślę korzystać z u-  
przeméy ofiary WPana.—Wolne to żarty, rad  
nie rad musisz się zaznać z dobrém społeczeń-  
stwem naszym, inaczéy na nic ci się nie przy-  
da twój rozum, iesli go one pod swoją nie we-  
źmie opiekę.— A to czemu?—Oto dla tego, że  
mało kto sądzi ludzi z wewnętrznyéy ich wartości:  
wszystko na tym świecie jest tonem i modą,

wszystkie reputacyie od nich zawisły. Słuchaj mnie dobrze, a przynnasz, że się nie mylę. — Społeczeństwo tedy ton dające, nie przyznaje rozumu, smaku, dowcipu, tylko tym, co go składają; wszyscy inni co nie mają szczęścia być do niego przypuszczonemi, są głupi, nudni, tęskni. Cuda w tym rodzaju widziałem, to jest ludzi dość pospolitych, zmienionych w oka mgnieniu w ludzi pełnych talentu; ludzi nudnych w zabawnych, a nawet brzydkich, jeśli nie w pięknych, to przynajmniej w przyjemnych, a to iedynie dla tego, że się zapisali w rzędzie wielbicielów samowolnych rozdawców i rozdawaczek reputacyi. — Dayże mi pokóy, odpowiedziałem, z temi uroieniami. — Ręczę ci za ich rzeczywistość; wnet, byleś chciał, naocznie się o tém przekonasz. — Jeżeli tak jest, chętnie się tym nowym dla mnie rzeczom przypatrzę a gdy się dobrze z nich w duchu naśmieję, wrócę do moiej ustroni. — Tego ia się bynajmniej nie lękam, iak raz weydziesz w społeczeństwo dobrego tonu, pewnie go nigdy nie porzucisz. — Jest więc nad wszelkie inne zabawne? — Jak się trafi: nie chcę cię zwodzić, czasem nawet bywa nieco nudne, ale to na iedno wychodzi; bo jest dobrym tonem twierdzić, że nie masz zabawniejszego na świecie. Lecz raz ieszcze na miłość Boską, porzuć ten stróy Gotycki, a ia cię iak nayrychlęy do naszego wprowadzę raiu.



Tym czasem, dobrze byś wiedział, iakie jest dzisieysze położenie rzeczy na wielkim świecie; bo ci zapewne o tém ten włóczęga Fato-wicz, dzikie złego tonu baśnie nabaiał. Oto młody Zaufalski zerwał z podtarzałą Kokietnicą, która nadużywając dobréj wiary iego, tu i owdzie wdzięczyła się, iak w kwiecie lat swoich, nie zważając na kończący się czwarty już krzyżyk; jest to nałóg, którego się kobiety pozbyć w żadnym wieku nie mogą. Tę całą tajemnicę odkryła Zaufalskiemu JPani Zazdrośnica, co już kilka dobrych postanowień zwaśniła. Przyłożyła się także do tego, może mimowolnie JPani Gadulka, którój naylubieńszą jest zabawką, ieździć z domu do domu i plotki rozsiewać. Przyznam ci się, że w ściślej żyjąc z nią przyiaźni, ile razy chcę bayką iaką miasto napełnić, powierzam ją Pani Gadulskiéj w wielkim sekrecie; a pewny iestem, że nazajutrz wiedziéć o niéj będzie cała Warszawa. W tym momencie nawet śpieszę do niéj bym ją uwiadomił, że właśnie wczorayszego wieczora Beliza z Arameną na wieki przyiaźń zerwała: a to z powodu, że gdy Kleon wyiechał, i gdy wszyscy mniemali że Beliza z żalu umrze, ona zdmuchnęła Aramenie Doranta, którego iéy niedawno sama naraiła. Rzeczą to iest pewną, bo wiem ją od Wsciubskiego, którego spotkał

na ulicy, a który Doranta jest iak wielu innych dyskretnym powiernikiem.

Byłby mi baiał do iutra, gdybym go się nie był pozbył, mówiąc: są to rzeczy arcy ciekawe, lecz w ten moment mocno zatrudniony iestem. Chciéy przyyść iutro do mnie na śniadanie z krawcem twoim, a nagadamy się do woli. Wtym ścisnąwszy mnie za rękę, wyszedł gwizdząc, a ia drzwi moje czym prędzéy na klucz zamknąłem, a nawet zasunąłem na rygiel. Lecz niestety! biła iuż 3 godzina; a mój kamerdyner przestrzegł mnie, że byłem się nieco spóźnił z ubieraniem, uchybię obiadu na który byłem proszony. Tak gdy minął marnie dla mnie pierwszy mój Warszawski poranek, bodayby nie tak minął i dla Swistka.

### Omyłki w przeszłym Nrze Pamiętnika.

Strona.	Wiersz.	zamiast.	czytaj.	
37	--	14	liczy się	liczy.
38	--	10	nieograniczony	ograniczony.
38	--	14	wzniesie	wznieść.
40	--	5	fundamenta	fundamentalne.
42	--	19	można i	Możnaż.
43	--	12	i następ: <i>interpunkcją w ten sposób położyć należy: Tę tróistą różnicę i iéy bezpośrednie skutki nasamprzód roztrząśniemy. Na dwóch wspomnianych dopiero teoriach ekonomii politycznéy, dwa się też systemy i t. d.</i>	za założyciela.
44	--	4	założyciela	podoba.
47	--	5	przypodobą	w oszczędności.
47	--	10	oszczędności	woynie.
55	--	1	woyny	